

ŚWIAT i ŻYCIE

Nr 16

Ilustrowany dodatek tygodniowy
»DZIENNIKA ZACHODNIEGO«

Katowice, 27 kwietnia 1947 roku * Rok 2



„Papierówka, surowiec dla fabryk papieru, — wałki świerkowe, korowane na biało, w długościach metrowych.

Inż. L. Dreszer

Nie było nas BYŁ LAS ...i leśne kryzysy

Od roku 1932 społeczeństwo polskie obchodzi corocznie, w ostatnią sobotę kwietnia, „Dzień Lasu“. Po 6-letniej okupacji obchód tego dnia został wznowiony i obecnie po raz drugi święcimy go w wolnej, niepodległej Polsce.

„Dzień Lasu“ ma uzmysłwić szerokim masom społeczeństwa wagę i doniosłość naszego gospodarstwa leśnego dla Narodu i Państwa.

Bezprzykładne zniszczenie, dokonane w naszych lasach przez okupanta rabunkowa gospodarka, każą zwrócić się z apelem do całego społeczeństwa. a szczególnie do młodzieży, by chronić i opiekując się lasem, nowymi zalesieniami, a nawet pojedynczymi drzewami, pomogło władzom państwowym i leśnikom, zabezpieczyć i powiększyć stan leśności kraju.



Świerki w Tatrach, w swoim górnym zasięgu.

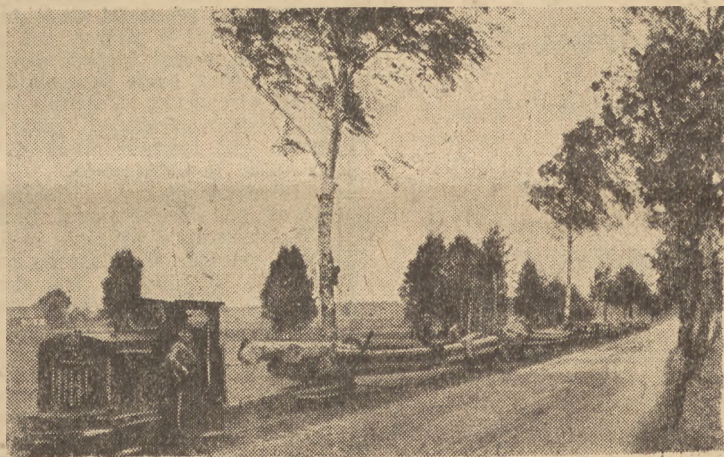
Wczoraj

Wielkie setki lat las użytkowany był prawie wyłącznie jako łowisko. Za Mieszka I-go przeszła Polska ostry kryzys gospodarczy, spowodowany upadkiem łowiectwa. Zabrakło turów i żubrów, zabrakło cennych futer soboli, gronostajów, bobrów i rysi, które były produktem wymiennym na inne dobra. Łowiectwo przestało być zasadniczym źródłem bogactwa narodowego.

Łowiecki kryzys gospodarczy zaczął dopiero rozwój hodowli nierogacizny, a następnie uprawa zbóż. Dąbrowy dostarczyły karmy dla świń, żywionych żółędziemi w czasie gdy Europa nie znała jeszcze ziemniaków, a zboża były zbyt drogie. Wykarczowane dąbrowy dały urodzajną glebę, a słowiańskie „dąbra“ stały się synonimem dóbr rolnych.

Przemysł, podobnie jak i rolnictwo oparł się w swoim rozwoju o las. Szybko rozwinęła się eksploatacja lasu oraz handel drewnem surowym i jego produktem.

W latach 1547 do 1551 został w Polsce wprowadzony monopol państwowy handlu zagranicznego drewnem, potażem i węglem drzewnym, jako źródło dochodu państwowego. Po pięciu latach monopol ten został zniesiony i zastąpiony celnym wywozowym. Cło wywozowe pobierane było w latach 1552 do 1559, poczem zostało zniesione. Drewno wywożone w tym czasie z Polski obejmowało prze-



Transport drewna kolejką leśną w nadleśnictwie Turonwa k. Opola.

de wszystkim sosny masztowe i cios dębowy.

Drewno surowe to jednak nieznaczna pozycja wyrebu lasu, który idzie głównie na produkcję potażu i węgla drzewnego.

Aby uzyskać 3 kg potażu spalono 1000 kg drewna bukowego, 2000 kg drewna dębowego, lub 4000 kg drewna osikowego. Potaż służył do bieleńia płótna, wyrobu mydła, barwników, szkła i porcelany. Dziś zastąpiono go sodą.

Węgiel drzewny odegrał zasadniczą rolę w produkcji żelaza. Aż do XVIII wieku ruda żelazna była wytapiana wyłącznie przy pomocy węgla drzewnego. Na wytopienie 100 funtów żelaza kowalnego zużywano 350 do 1400

funtów węgla drzewnego, w zależności od rodzaju rudy. Drewno na węgiel i potaż pobierano z drzewostanów liściastych i mieszanych bez porządku przestrzenego, a odnowienie pozostawiano drzewom nasiennym, wiatrom i ptakom. Las chroniono jedynie przed pożarami.

Wojewoda ruski, Anzelm Gostowski, wydał w XVI wieku następującą instrukcję:

„Borów i lasów jako oka strzecz. A jest to szkoda zajętrza niżli żyto spaść, bo się żyto w rok urodzi, drewno kiedy porąbiez, jako chłopą zabił. I pod gardłem zapowiedzieć, aby wów czas kiedy pożary goreją, żaden ognia nie śmiał niecić boru, ani chłop, ani dzieci, co

bydło paszą. A gdzie by się w boru zapaliło, każdy poddany, ile ich doma, pod gardłem ma biec, gascić jako do dwora, gdyby się zapaliło.“

Dziś

W okresie przedrozbiorowym lasy zajmowały w Polsce, wedle Stanisława Staszica, 43 proc. powierzchni, wedle Tadeusza Czackiego — 31 proc.

W roku 1918 leśność Polski była szacowana na 24 proc, w roku 1939 na 22,2 proc. Obecna leśność oszacowana jest w przybliżeniu na 20 proc.

Spadek leśności ziem polskich jest większy od innych obszarów Europy. Zwiększenie tego spadku

coraz to nowych wynalazkach chemicznej przeróbki drewna, która zapoczątkowana wyrobem tektury i papieru poprzez celulozę, nitrocelulozę, sztuczny jedwab, fibr, idzie do produktów coraz mniej przypominających drewno surowe. Na leśnych składowisach piętrzą się stopy białych kraglaków, świerkowych i sosnowych, przeznaczonych na przeróbkę chemiczną, a zwanych „papierówką“.

Przed rokiem 1939 Stany Zjednoczone zużywały rocznie na głowę mieszkańca 5,26 m³ drewna, Niemcy 1,50 m³, Europa średnio 1,0 m³ Polska 0,4 m³.

Niskie zużycie drewna w Polsce było wynikiem słabego rozwoju przemysłu, a chemicznego prze-

swej zdolności eksportowej Polska nie tylko korzystała w całej pełni, ale znaczenie ją przekroczyła. Eksport drewna przybrał niewyższy rozmiar w latach 1922 do 1926, począwszy zaś od roku 1931 spadł o 50 proc. i małał coraz bardziej. Nadmierny eksport i wyrąb zmniejszył prawidłowy zapas drewna poniżej potrzeb trwałej gospodarki leśnej.

W roku 1939 lasy państwowe miały zapas drzewostanów bliskokorenych obniżony o 20 proc. od prawidłowego, lasy nie stanowiące własności państwa powyżej 30 ha o 50 proc., lasy drobnej własności poniżej 30 ha o 80 proc.

W takim stanie zastała wojna polskie lasy.

W ciągu sześciu lat wojny wyrabiali okupanci na obszarze dzisiejszej Polski 105.000.000 m³ drewna, co przy racjonalnej gospodarce równa się wyrębowi 17 lat. Do cięcia poszły nie tylko drzewostany rębne i bliskokorebne, ale często także średnowiekowe, aby tylko położone blisko linii kolejowych.

Po wyrębach wojennych pozostało 800.000 ha niezalesionych powierzchni.

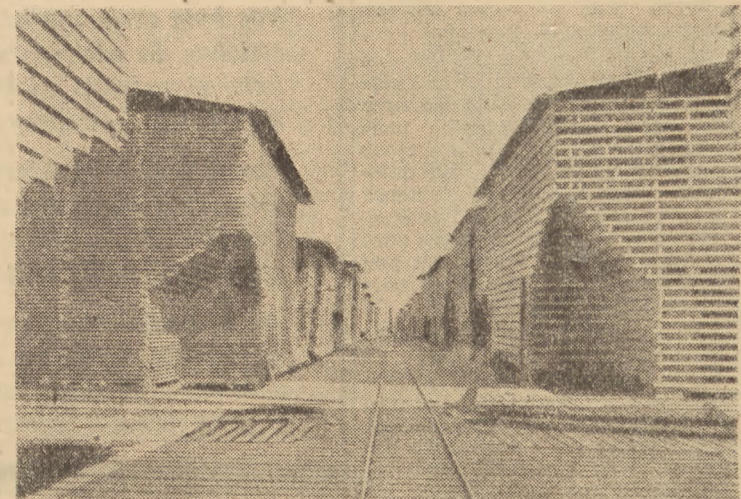
Dzisiejsza powierzchnia lasów wynosi 6.820.000 ha (w roku 1939 osiem i pół miliona). Teoretyczna roczna zdolność produkcyjna tej powierzchni leśnej wynosi 18 do 20 milionów m³ drewna rocznie, a przy zastosowaniu nowoczesnych metod pielęgnacji jeszcze wyżej. Rzeczywista zdolność produkcyjna obliczona ze stanu drzewostanów wynosi zaledwie 8 milionów m³ drewna rocznie.

Należy tu zaznaczyć, że ograniczone zniszczenia lasów różnych klas wieku dokonywały bezpośrednio działania wojenne, pożary i kradzieże. Drzewostany częściowo uszkodzone wymagają ciągłej kontroli i łatwo mogą stać się ogniskami klęsk owadów, niszczących lasy.

Jutro

Wielu ekonomistów podkreśla wyczerpanie się bogactw naturalnych świata. Alarm ten dotyczy wszystkich surowców organicznego pochodzenia, a przede wszystkim drewna. Wielu z nich przewiduje pasmo kryzysów surowcowych, które zwyciężyć można tylko planową gospodarką, racjonalnym użytkowaniem surowców, którymi ciągle się jeszcze szafuje oraz pozyskaniem nowych energii produkcyjnych. Podkreśla się marnotrawstwo węgla i drewna. Tak na przykład lokomotywa parowa zużywa tylko 10 do 15 proc. energii cieplnej spalonego węgla. Drewno jest ciągle jeszcze użytkowane na opał, nie jest impregnowane środkami konserwującymi.

Dokładnie na str. 2. ckb



Tarcica (deski i kantówka), poukładana w tzw. „staple“ na placu tartacznym („deskowisku“) tworzy jak gdyby miasteczko z ulicami.

jest spowodowane z jednej strony małym uprzemysłowieniem, a tym większym przeludnieniem wsi i zapotrzebowaniem gleby, z drugiej strony mniejszą górzystością, a więc lepszą przydatnością gleb podleśnych do uprawy rolnej.

Kurczenie się powierzchni leśnej w całej Europie i w Polsce stoi w rażącej dysproporcji do wzrostu spożycia i zapotrzebowania drewna. Tysiące tartaków pracuje dnem i nocą, a tarcica jest niezastąpionym surowcem budownictwa, począwszy od rusztowań i zabudowy konstrukcji żelbetonowych, a skończywszy na pięknych meblach.

Górnictwo węglowe zużywa 0,02 do 0,04 m drewna na każdą tonę wydobytego węgla. Kolumny sosnowych słupów, zwane kopalniakami, dźwigają stropy i filary podziemni górniczych.

Jeden z koncernów prasowych Stanów Zjednoczonych podał, że jego roczne spożycie papieru wystarcza do opasania równika taśmą szerokości gazety.

W prasie mamy wiadomości o

myślu w szczególności, dalej siabiej sieci komunikacyjnej (stopy teletechniczne, podkłady kolejowe), i małych inwestycji w budownictwie wszelkiego typu i rodzaju.

W czasie wojny 1939—1945 spożycie drewna podniosło się we wszystkich państwach, prowadzących wojnę.

Duże bieżące zapotrzebowanie drewna, przy braku planowej gospodarki bogactwami przyrody powoduje nadmierne użytkowanie lasów. Wszyscy ekonomiści wiedzą, że roczny światowy wyrąb drzewa jest wyższy od sumy rocznego przyrostu wszystkich drzewostanów. Nożyce między przyrostem a wyrębem rozwierają się coraz bardziej. Rozwarcie tych nożyc różnie oddziałuje na poszczególne kraje, w zależności od stopnia ich zalesienia, gęstości zaludnienia i uprzemysłowienia.

Polska w roku 1918 miała przyrost drzewa wystarczający na pokrycie własnych potrzeb. Miała nawet pewien nadmiar, a tym samym zdolność eksportową. Ze



Wojna przeszła i przez las...

Józef Lompa — krzewiciel świadomości narodowej na Śląsku

W dniu 29 czerwca br. przypada 150 rocznica urodzin Józefa Lompy, jednego z najwybitniejszych Ślązaków XIX wieku. Rocznicę tę obchodzić będzie cały Śląsk szczególnie uroczysto, nawiązując do tradycji obchodu 50 rocznicy jego zgonu, która przypada jeszcze na okres niewoli, tuż przed pierwszą wojną światową w r. 1914.

Inicjatorem i organizatorem tegorocznych uroczystości ku czci Lompy jest Instytut Śląski w Katowicach, wspólnie z Wojewódzką Radą Kultury.

W przygotowaniu są specjalne wydawnictwa, poświęcone temu pionierowi piśmiennictwa polskiego na Śląsku i człowiekowi, który dziełem swojego życia przyczynił się do obudzenia w masach ludu Śląskiego uśpiętej wiekami niewoli świadomości narodowej. Z okazji tej rocznicy odbędzie się w Katowicach Dni Kultury o bogatym programie imprez artystycznych.

Józef Lompa (1797-1863), z zawodu nauczyciel i organista, pisarz z zamiłowaniem i potrzeby społecznej, nie imponuje bynajmniej swoim kunsztem pisarskim, który posiadał, w niewielkim stopniu ale imponować musi i zawsze będzie swoim dorobkiem narodowym, pracą którą wykonał, wszechstronnością swoich poczynań, wytrwałością i pracowitością.

Jako pisarz jest autorem podręczników dla szkół ludowych, poetą i prozaikiem, kronikarzem i historykiem, autorem różnych dzieł z zakresu poradnictwa praktycznego dla rolników, etnografem (pierwszym w Polsce) zbierającym podań, legendy, pieśni, opisującym zwyczaje i wierzenia ludu Śląskiego, redaktorem, publicystą, korespondentem różnych pism, autorem książek religijnych i śpiewników, a przede wszystkim tłumaczem i skrzętnym kompilatorem, jak zresztą większość jego

poprzedników, w słabo rozwijałym się do wieku XIX piśmiennictwie Śląskim. Talentu wielkiego nie miał, nie był umysłem oryginalnym i twórczym, ówczesne nawet dobre wykształcenie nauczyciela szkoły ludowej nie dawało mu dostatecznego zasobu wiedzy i kultury i miało liczne braki, całe niemal życie spędzone w ciasnym kręgu najbliższych okolic (Lubsza, Woźniki), wobec niepowodzenia starań o odbycie studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, nie mogło rozszerzyć jego umysłowych horyzontów.

Wszystkie te braki nadrobił niezwykłą pracowitością, życiem nieustannie czynnym i gorączkowym. Nie znał odpoczynku ani przerw w pracy. Poza nieustan-

nymi zajęciami literackimi, zabiegami wydawniczymi, setkami listów i korespondencji do pism Śląskich i polskich, wędrowkami w poszukiwaniu materiałów etnograficznych i historycznych, był przede wszystkim nauczycielem i organistą przez lat 30, pisarzem gminnym i tłumaczem sądowym, doradcą pokrzywdzonych chłopów i pisarzem ich próśb, przejściowo redaktorem i organizatorem pierwszego związku nauczycieli-Polaków na Śląsku.

Niekompletna bibliografia jego prac, osobno wydanych, obejmuje blisko 50 pozycji, sporo rękopisów zaginęło jeszcze za jego życia w wędrowkach do protektoratów i wydawców, są jeszcze rękopisy nie wydane, a mnóstwo drobnych

i większych prac zasłaga roczniki pism Śląskich, wielkopolskich, wychodzących w zaborze rosyjskim.

Niewątpliwie tak różnorodna i wszechstronna działalność pisarska Lompy, który umysłem encyklopedycznym bynajmniej nie był, wynikała z pewnych świadomych założeń, z pewnego programu, który sobie postawił i usilnie realizował. Ten program, to dostarczenie przyjemnej i pożytecznej lektury masom ludu Śląskiego, zamyślenie pod brzemieniem germanizacji, nieszczęśliwej i ułaski społecznej odczuwać coraz silniejszą odrębność etniczną i obecność w stosunku do Niemców. Punkt drugi programu Lompy, to szkoła polska, podręcznik w języku ojczystym dla dziecka, które

ma się tym językiem w szkole i w życiu posługiwać, podręcznik do katechizmu, czytanki, wykłady historii, geografii, przyrody aż po rachunki, rysunki i kaligrafię, obliczony też w dużej mierze na nauczyciela, który tych pomocy polskich dotychczas nie miał.

Był to program ponad siły jednego człowieka, tym bardziej z tymi brakami i kłopotami życiowymi, jakie miał Lompa. Ale wykonał go z najlepszą wolą i wiarą, przy maksymalnym wysiłku całego żywota. Co więcej — rozszerzył go jeszcze o propagandę spraw Śląskich poza Śląskiem, w całym kraju, dokąd słał nieustannie listy, informacje, korespondencje, większe artykuły i prace, kołatając do serc polskich o pa-

mięć, a często i o pomoc dla Ślązaków.

To są największe i trwałe zasługi piśmiennicze i narodowe Józefa Lompy, wyznaczające temu skromnemu ludowemu literatowi wybitną pozycję w dziejach literatury Śląskiej, a także i w dziejach politycznych tej ziemi. Lompa to etap, i kamień milowy na drodze Śląska do Polski. Dokonał dzieła, które przetrzało go jak człowieka i pisarza, dzieła, które ma znaczenia sam może jeszcze nie umiało ocenić.

Nadchodząca rocznica przypomni tę piękną postać, tak mało znaną poza Śląskiem, całej Polsce.

Zdzisław Hierowski.

Zagraniczne organizacje charytatywne w Polsce

Ciężkie przeżycia narodu polskiego podczas ostatniej wojny i długoletniej okupacji wywołały szersze współczucie w całym świecie i chęć okazania pomocy najbardziej poszkodowanej ludności. Toteż w chwili wyzwolenia kraju spod okupacji przybyły do Polski liczne organizacje charytatywne z różnych krajów, podejmując akcje pomocy, przy użyciu znacznych środków materialnych, dostarczając medykamentów, odzieży, żywności oraz urządzeń dla szpitali.

Jedną z pierwszych takich organizacji był „Szwedzki Komitet Pomocy Międzynarodowej”, który przybył do Polski w roku 1944, gdy znaczna część kraju była jeszcze we władzy okupanta. Po oswobodzeniu reszty kraju, Komitet pod kierownictwem dr Hildin-

ga Holandera, rozwinął energiczną działalność, którą objęte zostały przede wszystkim szpitale, przeważnie zburzone lub ogolone z niezbędnego ekwipunku przez Niemców. Komitet dostarczył kompletnego wyekwipowania dla szeregu szpitali, zapożyczając je w aparacie Roentgena, instrumenty chirurgiczne, protezy, łóżka, pościel, samochody etc., kosztem przeszło 8,5 milionów koron szwedzkich. Poza tym Komitet urządził kosztem 4,5 milionów

wyekwipowanie szpitala dziecięcego Karola i Marii w Warszawie.

Szeroką działalność charytatywną przejawia w Polsce również „Rada Polonii Amerykańskiej” pod kierownictwem dyr. H. Osłińskiego, która dostarcza za pośrednictwem Caritasu, YMCA i CKOS żywności, odzieży, obuwia, medykamentów. Rada dostarczyła m. in. kompletno wyposażenia dla przeniesionego do Polski szpitala im. Paderewskiego kosztem 750 milionów złotych. O rozmiarach

w kwocie 2.500 do 3.000 dolarów miesięcznie.

„Duński Czerwony Krzyż” ma poważny udział w akcji pomocy dzieciom w Polsce. Współpracuje on z organizacją „Ratujmy dzieci”. Na czele Duńskiego Czerwonego Krzyża stoją dr Anna Maria Gade, a na czele duńskiej organizacji pomocy dzieciom mr E. Riis. Obie organizacje prowadzą ożywioną działalność charytatywną na Wybrzeżu, w okolicach Gdańska i w zniszczonym w czasie wojny Makowie, okazując ludności pomoc lekarską i żywnościową. Akcją dożywiania jest objętych około 20.000 dzieci. Projektuje się urządzenie szpitala w Makowie.

Organizacja „Duński Ochotnicy Pokoju” pod kierownictwem mr. T. Norwiga prowadzi akcję dożywiania dzieci w najbardziej zniszczonym w woj. kieleckim mieście Stopnicy, gdzie przeszło 5.000 dzieci otrzymuje codziennie posiłek. Drugim ośrodkiem, gdzie dożywia się również 5.000 dzieci dziennie, jest Ostrołęka.

„Międzynarodowy Czerwony Krzyż” pod dyrekcją dr E. Boesha i W. Rieker, od września 1945 udzielił pomocy w Polsce na sumę przeszło 12 milionów frs, stanowiących dar Kanadyjskiego Czerwonego Krzyża, Południowo-Afrykańskiego Czerwonego Krzyża, Nowozelandzkiego Czerwonego Krzyża oraz darów Irlandzkiego i Szwajcarskiego Czerwonego Krzyża.

„Unitarian Service Comites”, organizacja pod dyrekcją Mr. Franka Waisera, dostarcza personalu naukowego dla wykładowców w dziedzinie medycyny i stomatologii w uniwersytetach i szpitalach. Wykłady są wygłaszane przez wybitne siły naukowe. Po odbyciu 6 tygodniowych wykładów, profesorowie wyjeżdżają do Ameryki, a na ich miejsce przyjeżdża druga grupa. Komitet zamierza prowadzić we własnym zakresie szpital w Niemodlinie.

„Szwedzka Misja Środkowo-Europejska”, pod dyrekcją p. L. Lillja prowadzi w Wrzeszczu stację opieki nad matkami, które korzystają z pomocy żywnościowej, odzieżowej i lekarskiej.

„Generalna Konferencja Adwentystów”, pod dyrekcją Mr. Kuliaka i Rye Andersona prowadzi w Warszawie, Krakowie i Gdyni działalność charytatywną, rozdzielając najbardziej potrzebującym pomocy paczki żywnościowe lub odzieżowe. Dotychczas rozdzielono przeszło 10 tysięcy paczek po 5 kg żywności i przeszło 20 ton odzieży.

„World Student Relief” — oświatowa organizacja pomocy dla studentów, pod kierowni-

ctwem p. Phyllis I. Farley, prowadzi akcję pomocy dla studentów i uniwersytetów. Organizacja ułaskiła m. in. 260 polskim studentom chemii dwumiesięczną praktykę w laboratoriach duńskich, kilkudziesięciu profesorom i studentom — sześciomiesięczny pobyt w sanatoriach przeciwgruźliczych w Szwecji. Co miesiąc wysyła się grupę studentów na 1 miesięczny urlop wypoczynkowy w Holandii. Studenci korzystają z różnych pomocy naukowych, materiałów piśmiennych, książek, czasopism oraz żywności i odzieży.

„War Relief Service” N. C. W. C. pracuje pod dyrekcją G. Staudy. Organizacja ta ma na celu okazanie pomocy ofiarom wojny przez dostarczenie żywności, odzieży i medykamentów, które rozdzielają się za pośrednictwem oddziałów prowincjonalnych „Caritasu”. Dotychczas rozprawdzono przeszło 3.500 ton różnych materiałów.

„Anglo-American Quaker Relief Mission” — Anglo-Amerykańska Misja Kwakrów z mgr. Philipem Zealeyem na czele, prowadzi akcję dożywiania dzieci w szpitalach i Olsztynie oraz przewozi materiały budowlane do odbudowania zniszczonych w czasie wojny zagrod wiejskich. W r. 1946 rozprawdzono przeszło 600 ton żywności i odzieży. Akcję dożywiania rozszerza się do 10.000 dzieci w każdym z wymienionych ośrodków.

„British Save the Children Fund” — organizacja brytyjska dla pomocy dzieciom pod kierownictwem pani Mosa Anderson, prowadzi akcję dożywiania dzieci oraz opieki lekarskiej dla ludności. Akcję prowadzi się w następujących punktach: Nieporęt, Wileńszew, Skrzyszew, Zejne i Izabela.

Działalność charytatywną prowadzi również „Philadelphia Relief Society” pod dyrekcją pastora A. L. Sergenta, okazując pomoc bez różnicy narodowości i wyznania.

Warto również wspomnieć o popularnej organizacji YMCA, która prowadzi akcję wychowania fizycznego młodzieży, pracę oświatową, organizuje obozy letnie i dostarcza dodatkowego pożywienia potrzebującym.

Oczywiście powyższe dane bynajmniej nie wyczerpują działalności poszczególnych organizacji charytatywnych pracujących w Polsce. Każda organizacja swym zakresie stara się okazać jak największą pomoc potrzebującym, powodując się współczuciem dla niedoli ludzkiej, będącej bezpośrednim skutkiem niedawno przeżytych straszliwych lat wojny i okupacji.

Nie było nas, był las ... i leśne kryzysy

Dokończenie ze str. 1-szej)

mi i używane tam, gdzie istnieją już materiały zastępcze.

Drewno jest surowcem nie tylko coraz to trudniejszym do nabywania, ale także surowcem przyszłości. Przyroda nie dysponuje związkami organicznymi tak masowym, posiadającym tak duże możliwości przerobki chemicznej jak drewno.

Zagadnieniem surowców organicznych zajęli się nie tylko ekonomiści i politycy, ale także ogrodnicy i przyrodnicy. Ci ostatni produkcję organiczną rozszerzają w zagadnienie ekologii, tj. współzależności i współzależności człowieka z przyrodą martwą i żywą.

Człowiek, organizując swoje życie, może czerpać pełną ręką z bogactw i wolnych energii przyrody, nie wolno mu jednak zakłócać równowagi sił przyrody. Rozwój ludzkości powoduje niestety często zakłócenie tej równowagi i w konsekwencji klęski całych narodów i olbrzymich połaci ziemi.

Prof. Schwencel podaje, że Chiny utraciły w czasie od 1700 do 1100 przed Chrystusem 50 % swego arealów gleb leśnowych. Przez wycięcie lasu rozpełzał człowiek w tym obszarze erozję, która zabrała mu żyzną warstwę gleby. Żółta Rzeka unosi corocznie 2 i pół miliarda ton ziemi porwanej z gleb leśnowych. Erozja tego obszaru trwa dalej. Upadek i zubożenie Chin spowodowane jest zniszczeniem podstawowego bogactwa przyrody, jakim jest gleba.

Amerykański autor, A. Swing, podaje, że erozja gleb amerykańskich i odwodnienie ich głębokimi kanionami postępuje tak szybko, że po upływie 50 lat 25 % gleb stanie się nieużytkami.

Sahara po dojeździe prawie do samego Morza Śródziemnego i zniszczeniu cywilizacji państw arabskich posuwa się obecnie w głąb Afryki z szybkością 1 m rocznie na długości 2.000 km. Grecja po wylesieniu stała się krajem nagich skał, rumoszy kamiennych i lichych pastwisk.

Nasze lesy wylęgają się w formie resztkowych wysp. W obszarze połodowocowym uruchomiliśmy szereg wydm, a ilość nieużytków zwiększa się co roku.

Powodzie czynią u nas straszliwe spustoszenia. Wylew Wisły w

roku 1903 pozbawił dachu nad głową 15.000 ludzi, a szkody oszacowane były na 6.000.000 dolarów. Wylew w roku 1934 wyrządził szkody, określone sumą 10.000.000 dolarów. Dziś jesteśmy świadkami nowego katastrofalnego wylewu Wisły.

Znacznie większe, choć mniej rzucające się w oczy, są straty spowodowane zmianą klimatu i obniżeniem poziomu wód gruntowych oraz rozwojem szkodliwych zwierząt i owadów.

Gospodarstwo leśne jest nie tylko gospodarstwem produkującym drewno, ale także ważnym elementem ekologicznym, podtrzymującym siły produkcyjne przyrody w rolnictwie, ogrodnictwie oraz wyzyskaniu energii wód płynących. Lasy i zadrzewienia mają duży wpływ na zdrowotność miast i osiedli, tak pod względem fizycznym, jak i nerwowo-psychicznym.

Nowoczesne leśnictwo wymaga jednolitego planowania na dużych powierzchniach całych państw z uwzględnieniem warunków klimatycznych, hydrologicznych, glebowych i społecznych poszczególnych okręgów. Odpowiednio założona szachownica lasów i zadrzewień podnosi — wedle badań duńskich, rosyjskich, niemieckich i amerykańskich — zdolność produkcyjną rolnictwa średnio o 30 %, przez uregulowanie wilgotności powietrza, utrzymanie koncentracji CO² w dolnej warstwie atmosfery, zmniejszenie częstotliwości przymrozków, gradobicia i burz.

Z leśnictwem związana jest ściśle idea ochrony przyrody. Parki narodowe i rezerwy są laboratoriami dla leśników i przyrodników, w których bada się działanie energii przyrodniczych i ustala się sposoby ich wyzyskania w warsztatach produkcyjnych. Dla turysty i pracownika, przebywającego na wywczasach, parki przyrody i rezerwy stanowią zdrową atrakcję.

Fantastyczne formy turni, pokrecone konary drzew, czy też spokojne tafle jezior, zaspokajają tęsknotę człowieka za zekniczeniem się z pierwotną przyrodą. Tęsknota ta jest prawem ekologicznym człowieka i podświadomym dążeniem do unormowania życia gospodarczego bez zakłócenia normalnego działania wolnych a potrzebnych energii przyrody.

JERZY MAŁACHOWSKI

Sosny śpiewały na piasku

Wspomnij — kiedy nie było zadymionych dachów,
a laska — zegar słoneczny
każdą godzinę wydzwaniała kwiatem
żółtym lilowym i srebrnym.

Wspomnienie naiwne i śmieszne
w którym pozostał księżyc,
co oczy ochraniał przed zmierzchem
i gwiazdy uwalniał z upręży.

Na suknie twoja różowa
i ścieżkę tej samej barwy
światliki rozpytał Orion,
drzewa cieniami się kładły.

Noc była tysiączna lub pierwsza
podobna do wielkich skrzypiec —
Echo płynęło na wietrze
muzycznie — srebrnym kołysem.

Plecak mój pełen ciszy
splaszczyl się pustką człowiecza —
Obłoki — białe klawisze
gąlezie iak palce nacieszają.

Aż wszystko stało się światłem,
spowiedzią, modlitwą i laską
zielono — żywiczną wiązankę
sosny śpiewały na piasku.

koron szpitala dziecięcego na 300 łóżek w Otwocku i prowadzi go własnym kosztem i własnym personelem, przywiezionym ze Szwecji, pod kierownictwem dr Ulla Nordwalla. W projekcie jest również urządzenie nowoczesnego sanatorium przeciwgruźliczego dla 600 dzieci.

Drugą z kolei misją rządową dla okazania pomocy Polsce jest organizacja, znana pod nazwą „Dar Szwajcarii” pod kierownictwem dyrektora Mr. R. M. Courvoisiera. Organizacja ta dostarczyła różnych medykamentów i instrumentów chirurgicznych za 600.000 frs, instrumentów weterynaryjnych za 38.000 frs, obuwia i koców za 1.280.000 frs, kompletów pierwszej potrzeby za 290.000 frs, oraz utensyliów kuchennych za 58.000 frs. Poza tym w planie jest uruchomienie specjalnego wagonu pulmonologicznego z gabinetem dentystycznym, dostarczenie obuwia dla 1.200 górników w Katowicach oraz zorganizowanie akcji dożywiania ludności w najbardziej zniszczonych okolicach kraju. Projektuje się również urządzenie sanatorium przeciwgruźliczego dla dzieci w Rabce oraz kompletne

akcji prowadzonej przez Radę Polonii Amerykańskiej daje pewne pojęcie fakt, że instytucja ta wydała dotychczas na pomoc dla Polski 5 miliardów złotych.

Pospieszyła również z pomocą „Misja Amerykańskiego Czerwonego Krzyża” pod kierownictwem dyr. Lee Daytona i dyr. Johna Carneya, która dostarczyła różnych medykamentów, artykułów sanitarnych i wyposażenia dla szpitali, na imponującą sumę przeszło 6,5 milionów dolarów, stanowiących dar narodu amerykańskiego dla odbudowującej się z ruin i zgłiszcz Polski.

Poważny udział w akcji pomocy dla Polski ma „Amerykański Komitet Pomocy Żydom”, znany pod nazwą „J. D. C.”, na czele którego stoi dr William Bein. Komitet ten wydał na pomoc dla ludności żydowskiej przeszło 6 milionów dolarów tylko w okresie od czerwca do grudnia 1946 r. Poza tym rozprawdził on wśród tej ludności transport 425 ton żywności, ekwipunek dla szpitali, pościel i obuwie wartości 400 tysięcy dolarów. Należy podkreślić, że Komitet J. D. C. udziela stałej subwencji 5 katolickim siostrzynom



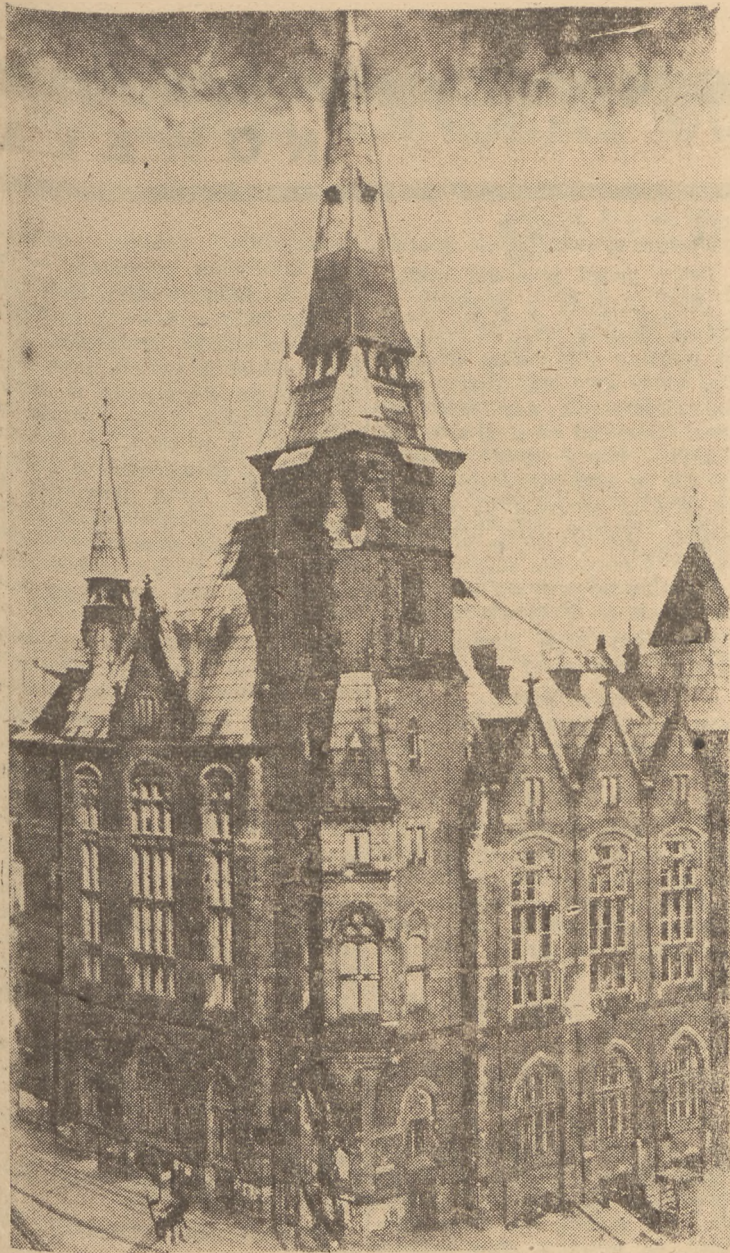
MŁODZIEŻ REDUJE
MŁODZIEŻ CZYTA
TYGODNIK

MŁODA
RZECZPOSPOLITA

Mgr Roman Aftanazy

Wrocławskie Zakłady Naukowe

Biblioteka Uniwersytecka



Fot. Sekuta, Wrocław.

Główny gmach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Rodowód polskiej Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu jest zarazem wspólnym rodowodem także i dla Uniwersytetu i Politechniki połączonych, jak wiadomo, organizacyjnie w jedną całość.

Zaczęło się wszystko od gmachu dawnej Biblioteki Miejskiej. Tam bowiem najpierw rozbiła namiaty ekipa polskich naukowców, poprzedzona czołówką, prowadzoną przez dra Antoniego Knota, ówczesnego dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej, która przybyła do miasta już w dniu 9 maja 1945 r., czyli w dzień po kapitulacji. Pierwsza ekipa przyjechała 10 maja celem zabezpieczenia mienia wyższych uczelni, jak też przygotowania gruntu pod budowę i organizację polskiego Uniwersytetu i Politechniki. Grupa ta została zorganizowana w kwietniu 1945 r. w Krakowie, przez prof. dra Stanisława Kulczyńskiego, b. rektora U. J. K. we Lwowie, obecnie rektora obu wrocławskich uczelni.

Jeśli przejdź do dziejów samej dzisiejszej Biblioteki Uniwersyteckiej, to nie stanowi ona w żadnym przypadku gotowej spuścizny poniemieckiej. Zanim bowiem doprowadzono ją do stanu obecnego, trzeba było pokonać wiele trudności, trzeba było uczynić moc wprost nadludzkich wysiłków, aby ratować wśród chaosu pierwszych miesięcy większe i mniejsze księgozbiory, narażone codziennie na dewastację, spalanie czy wyrzucenie na ulicę.

Dawna Biblioteka Uniwersytetu niemieckiego we Wrocławiu, mieściła się w pięknym, barokowym budynku b. klasztoru poaugustiańskiego. Według danych z ostatnich lat wojny Biblioteka, która należała do najlepiej wyposażonych księgozbiorów w Rzeczpospolitej, została zniszczona i po Bibliotece Berlińskiej już

nie pozostało. W tym samym czasie, co Biblioteka Uniwersytecka, która szczęśliwie przetrwała całe obłężenie oraz ostrzał artyleryjski i lotniczy, pastwą pożaru padł także pobliski gmach Instytutu Europy Wschodniej (Ostinstitut).

Liczba owego księgozbioru, zgro madzonego w nawie kościoła św. Anny wynosiła w przybliżeniu blisko pół miliona tomów. Z wspaniałego tego pozostała tylko sterła spopielałych kart, które w ruinach kościoła do dziś jeszcze można oglądać.

Równocześnie z książkami spłonął i sam budynek biblioteczny, od którego zaczął się pożar. Gmach ten, jako należący do najpiękniej położonych i najciekawszych architektonicznie, objęty jest dziś akcją konserwatorską. Dla jego tymczasowego zabezpieczenia Dyrekcja Odbudowy dysponuje już w roku bieżącym sumą 1.600.000 zł.

W czasie obłężenia Wrocławia przez armię sowiecką, drugi z rzędu komendant twierdzy, gen. Nichoff, urządził dowództwo obrony właśnie w podziemiach Biblioteki Uniwersyteckiej „Na Piasku”. Uważał, jak i inni, że stropy dawnego klasztoru są najbezpieczniejsze.

Z chwilą zakwaterowania się dowództwa niemieckiego w zabudowaniach Biblioteki Uniwersyteckiej, władze biblioteczne zaczęły ewakuację książek, nie wywiezionych na prawnie, do stojącego tuż na przeciw kościoła św. Anny oraz domu akademickiego. Ewakuacja ta ze względu na niewielkie oddalenie od ogniska niebezpieczeństwa, była właściwie bezcelową i niczego, w ogólnym tragicznym położeniu księgozbioru, zmienić nie mogła. Pracę tę przeprowadzono w ciągu tygodnia, przy pomocy dorywczo zmobilizowanych 200 osób. Wypełniono książkami całą przestępną świątynię aż po jej stropy.

Cały ten, bezcenny wprost skarb, padł pastwą płomieni w dniach 11 i 12 maja 1945 r. Ponieważ ratunek książek wydawał się w pierwszej chwili możliwym,

rektor Kulczyński zorganizował przy pomocy oddanych sobie studentów akcję, mającą na celu wyrwanie skarbów kultury z ognia. Niestety, wszelkie wysiłki okazały się bezcelowe.

W tym samym czasie, co Biblioteka Uniwersytecka, która szczęśliwie przetrwała całe obłężenie oraz ostrzał artyleryjski i lotniczy, pastwą pożaru padł także pobliski gmach Instytutu Europy Wschodniej (Ostinstitut).

Liczba owego księgozbioru, zgro madzonego w nawie kościoła św. Anny wynosiła w przybliżeniu blisko pół miliona tomów. Z wspaniałego tego pozostała tylko sterła spopielałych kart, które w ruinach kościoła do dziś jeszcze można oglądać.

Równocześnie z książkami spłonął i sam budynek biblioteczny, od którego zaczął się pożar. Gmach ten, jako należący do najpiękniej położonych i najciekawszych architektonicznie, objęty jest dziś akcją konserwatorską. Dla jego tymczasowego zabezpieczenia Dyrekcja Odbudowy dysponuje już w roku bieżącym sumą 1.600.000 zł.

URATOWANE RESZTKI

Uratowała się tylko część Biblioteki Uniwersyteckiej, jaką władze niemieckie ewakuowały na prowincję. Największe schowki książek były w Manowcu, pow. Strzelim, w Pielskowie, pow. Środa Śląska, w zamku Waldstein w pow. kłodzkim, we Lwówku i w szeregu innych. Niestety, nie oznaczało to, że fakt wywiezienia zbiorów do powyższych miejscowości był równoznaczny z faktem ich ocalenia. Tylko jeden ze schowków, w klasztorze Misjonarzy w Waldsteinie zostały władze polskie w stanie nienaruszonym. Reszta uległa mniejszemu czy większemu przesabrowaniu i dewastacji.

W wyniku akcji rewindykacyjnej udało się Dyrekcji Biblioteki uratować i zwieźć z owych kryjówek około 300.000 tomów. Do najcenniejszych, przewiezionych do Wrocławia zasobów — należy pochodziły zbiory starych druków, pochodzący z sekularyzowanych przez rząd pruski klasztorów śląskich, których biblioteki wcielono swego czasu do księgozbioru Biblioteki Uniwersyteckiej wrocławskiej. Uratowano część inkunabułów oraz najcenniejsze kodeksy rękopiśmienne. Przepadły jednak wszystkie katalogi oraz inwentarze, tak, że uratowany materiał jest dziś w Bibliotece materiałem akcesyjnym, który musi przejść przez ponowne zinwentaryzowanie i skatalogowanie. Prace te są właśnie w pełnym toku.

Uczni polscy liczyli się z tym, że wraz z odzyskaniem Wrocławia, będą mogli w pełni wyzyskać bogate tutejsze „polonia”, zgrupowane za czasów niemieckich głównie w dwu bibliotekach: Uniwersyteckiej, w tzw. oddziale „slawików”, (Abteilung Slavica) oraz w księgozbiórze Instytutu Europy Wschodniej. Uniwersyteckie „polonia” spłonęły całkowicie, biblioteka zaś „Ostinstitutu” została wywieziona do dwóch miejscowości, gdzie została częściowo zniszczona i spalona.

Tak wyglądała sprawa księgozbioru właściwej dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej.

DZIEJE BIBLIOTEKI MIEJSKIEJ

Jeśli zaś idzie o Bibliotekę Miejską, to w chwili, gdy pieczę nad nią objęła ekipa naukowa, gmach i zbiory przedstawiały obraz nie mniej ponury. Budynek stał w centrum miasta, wśród ruin, powstałych od ciągłego bombardowania. Zajęto się nim już w dniu 10 maja 1945 r., ale i wówczas był on jeszcze otoczony morzem płomieni, szalejących wokół.

Po kapitulacji miasta, dojdzie i dojazd do Biblioteki nadal były wysoce utrudnione, z powodu barykady kilkumetrowej wysokości, zrobionych na trzech pobliskich ulicach ze stosów wyniesionych z budynku książek. Resztę książek złożono w piwnicach, a te które zostały w magazynie, pod działaniem silnych podmuchów, wyrzucone ze swych miejsc, zaczęły wszystkie podłogi, pomieszczenia ze szkłem i szczątkami rozbitych szaf.

Katalogi kartkowe, wyjęte z szuflad, zastano także w jak największym nieładzie. Katalog tomowy, alfabetyczny, składający się z przeszło trzystu tomów, oddany przez Niemców w ostatnich miesiącach wojny do fotografowania, wydobyto spod ruin gmachu, w którym mieściło się atelier fotograficzne.

Mimo wszystkich trudności, uratowano zbiory dawnej Biblioteki Miejskiej, udało się odszukać i zwieźć ocalałą część Biblioteki Uniwersyteckiej, Politechnicznej, zakładów naukowych, instytutów i klinik, zbiory mineralogiczne i geologiczne, w końcu zbiory Biblio-



Dr Antoni Knot, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

teki Kapitulnej i Archiwum Diecezjalnego. Właśnie Biblioteka Uniwersytecka opiekowała się Biblioteką Diecezjalną, zabezpieczyła ją i przeprowadziła remont budynku (kosztem Delegatury).

Procent strat w zbiorach umieszczonych w schowkach prowincjonalnych jest znaczny. Najmniej szły w działaniu bibliotek, największy — w technicznym i przyrodniczym.

TRUDNOŚCI AKCJI REWINDYKACYJNEJ

Aby dokładniej wyobrazić sobie trudności, na jakie stałe natrafiała ekipa rewindykacyjna, należy pamiętać, że czas od maja nieomal do grudnia 1945 r. był okresem bezpańskim, okresem szabrowników, w jakim zbiory kulturalne nie miały należytego zabezpieczenia ani zrozumienia.

I dlatego z uznaniem można podkreślić, że pierwszymi ludźmi, którzy zjawili się dla zabezpieczenia przedmiotów sztuki i kultury, byli pracownicy i kustosze muzeów. Skuteczna ich akcja zaczęła się już z początkiem maja 1945 r. Kierował nią umiejętnie dyr. dr. Stan. Lorentz.

Ten bezpański okres zniszczenia i szabrownictwa zaczął ulegać likwidacji bardzo późno, bo dopiero w dniu 1 grudnia 1945 r., kiedy to Ministerstwo Oświaty po wołało do życia Delegaturę dla zabezpieczenia opuszczonych i porzuconych zbiorów poniemieckich z siedzibą w Krakowie. Akcję swą pracownicy tej Delegatury rozpoczęli zresztą dopiero w styczniu 1946 r.

Na terenie Dolnego Śląska w najgorszym położeniu znalazły się archiwa. Na skutek zupełnego zaniedbania tej sprawy przez Wydział Archiwów Państwowych w Ministerstwie Oświaty — nikt się tymi zagadnieniami nie zainteresował aż do grudnia 1945 r. Dlatego najcenniejsze archiwa państwowe, miejskie, oraz archiwa obce, poszły na przemiał do młyna. W zupełnie nielicznych tylko przypadkach zdołano uratować fragmenty i szczątki archiwów, a trzeba pamiętać, że olbrzymie Archiwum Państwowe zostało prawie w całości ewakuowane. W miarę swoich skromnych możliwości, Biblioteka Uniwersytecka zrobiła jednak i dla ratowania archiwów, co mogła, przekazując ten materiał, jaki zabezpieczyła Archiwum Państwowemu. Wystarała się o odpowiedni budynek dla Archiwum, ocalała cała archiwum m. Wrocławia, Zgorzelca i szeregu innych.

SZTAB OFIARNYCH PRACOWNIKÓW

Sztab pracowników niezmordowanego dra Knota składał się przede wszystkim z p. Zofii Go-

stomskiej, jedynej kobiety, która lekceważąc tysiączne niebezpieczeństwa, trudy i niewygody, przybyła do Wrocławia już z pierwszą ekipą polskich uczonych by ratować co się uratować dało.

Drugim jest p. Jan Wageman, b. pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie, który już od maja 1945 r. objął pieczę nad całością budynków i zbiorów bibliotecznych we Wrocławiu. Z dalszych osób — mgr Stefan Nawara zasłużył się, zabezpieczając od czerwca 1945 r. mienie kulturalne na terenie Wrocławia i zwożąc je do Biblioteki, w warunkach, których w żaden sposób nie można określić jako idealne. Mgr Adam Ursel zajął się zagospodarowaniem budynków przydzielonych Bibliotece. Wreszcie dr Edmund Zubik, adiunkt Uniwersytetu, tylko luźnie związany z Biblioteką, zorganizował transport samochodowy, kierując nim w czasie całego trwania akcji rewindykacyjnej.

Biblioteka Miejska wraz z gmachem została przekazana Uniwersytetowi przez prezydenta dra Bolesława Drobnera, najlepszego w początkowym okresie wrocławskim opiekuna spraw uniwersyteckich i bibliotecznych, w zamian za spaloną „Na Piasku”. Potwierdziła to w całej rozciągłości Miejska Rada Narodowa osobnym aktem, oddającym zbiory Biblioteki Miejskiej Uniwersytetowi na wieczystą własność.

Obecnie Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, będąca jedną z najbogatszych w stare druki obecnie, zwłaszcza szesnastowieczne o zakresie ogólnoeuropejskim, jest czynna i dostępna przez cały dzień powszedni, nie tylko dla pracowników naukowych, lecz także dla wszystkich innych osób. Czynną jest też wypożyczalnia zamieszkowana, przy czym nawiązano stosunki z ośrodkami kulturalnymi w Gdańsku, Krakowie, Lublinie, Toruniu, Poznaniu, Warszawie. Otwarta jest czytelnia ogólna, na blisko 100 miejsc, wyposażona w bibliotekę podręczną. Przeważa się osobny dział czasopism, prenumerując przeszło 250 periodyków polskich oraz szereg zagranicznych.

W obrębie Biblioteki Uniwersyteckiej utworzono osobny Gabinet Śląski z pracownią, który prowadzi p. Zofia Gostomska. Jest tam także cenna biblioteka pod-

ręczna, obejmująca całość literatury, dotyczącej zagadnień Śląska. Osobny poddział w nim stanowi druki luźne.

Obecnie rozpoczęto pracę nad urządzeniem działów specjalnych. Jako pierwszy, uruchomiony zostanie oddział rękopisów, następnie dział starych druków, graficzny, kartograficzny, muzyczny i numizmatyczny. Wykańcza się też osobna sala wystawowa Biblioteki przy dziale graficznym. W tym budynku znajdzie też pomieszczenie lokal Dolnośląskiego Koła Bibliotekarzy i Archiwistów, urządzony na modłę klubową, z osobną salą dla odczytów naukowych.

Przy wszystkich działach specjalnych będą osobne biblioteki podręczne, najlepiej wyposażone zostanie biblioteka działu rękopisów. Przy dziale graficznym uruchomi się pracownia konserwatorska.

PRACA NAUKOWA

Na razie daleko jeszcze od normalnej pracy bibliotecznej. Wciąż jeszcze górują nade wszystko zadania organizacyjne — administracyjne, rozbijające zwykły bieg zajęć naukowych. Dyrektor Biblioteki dr. Knot, autor szeregu rozpraw naukowych z historii kultury, który pełni równocześnie funkcję sekretarza generalnego T-wa Przyjaciół „Ossolineum” i jest redaktorem „Sobótki” organu wrocławskich historyków — zdołał już opracować bibliografię bibliotek i archiwów dolnośląskich, a w druków śląskich, wydanych w tej chwili zajmuje się bibliografią, czasie od 15 do końca 18 wieku.

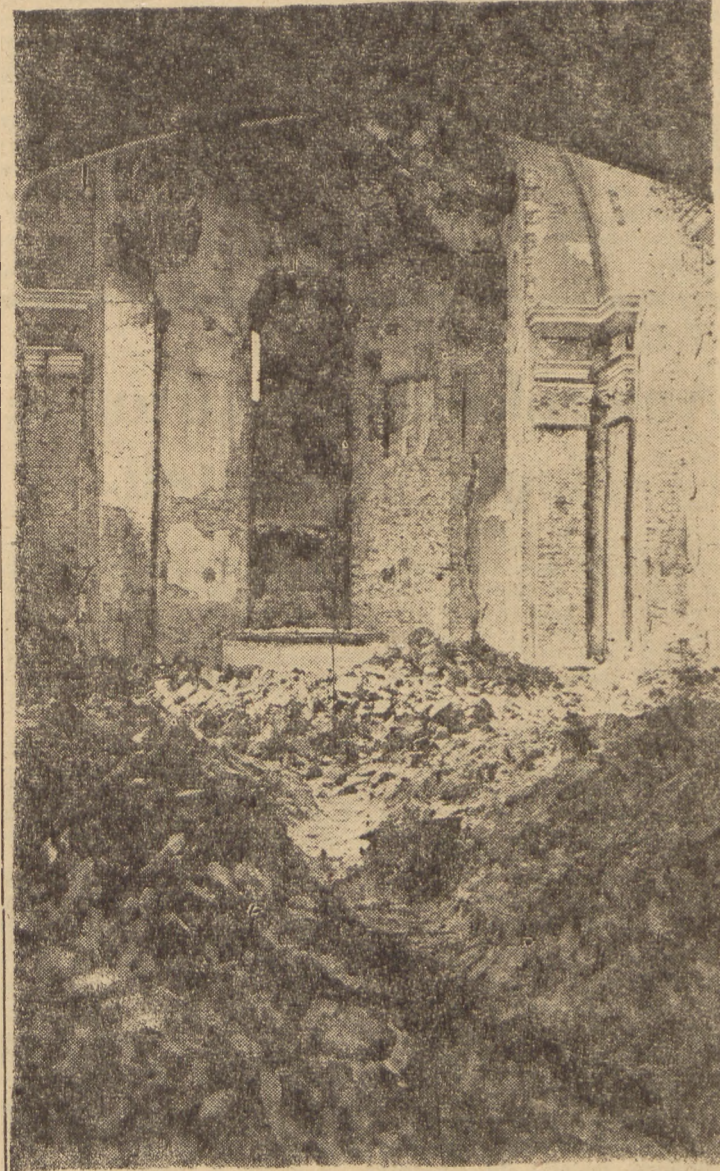
Z pracowników naukowych Biblioteki Uniwersyteckiej dr. Jarosław Wit Opatny przygotował krytyczne wydanie Areopagityki Johna Milтона (pierwszy przekład w języku polskim z krytycznym wstępem). Traktat ten jest pierwszym w Europie nowożytnym traktatem, dotyczącym wolności słowa.

Dr. Bronisław Kocowski pracuje nad dziejami drukarstwa na Dolnym Śląsku.

Mgr Mieczysław Walter zajmuje się polonikami w zbiorach dawnej Biblioteki Miejskiej.

P. Zofia Gostomska interesuje się motywami polskimi w podaniach i legendach śląskich. Wiele z tych prac włączonych zostało w sieć

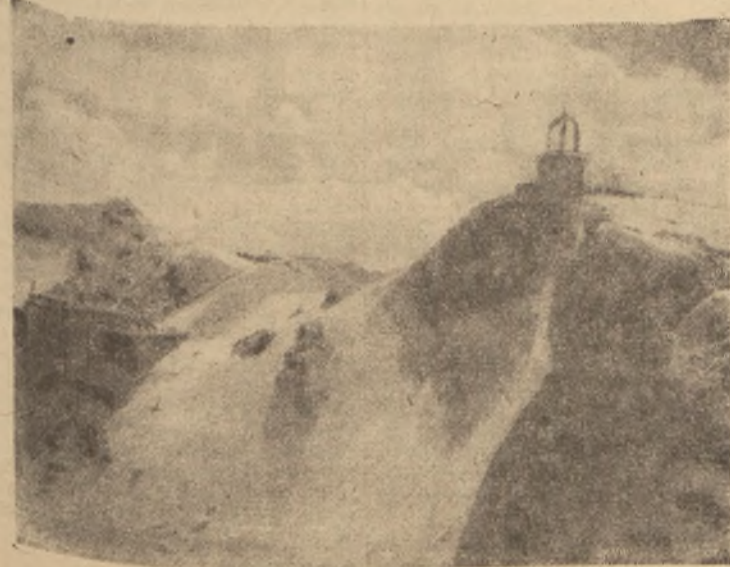
(Dokończenie na str. 5-ej)



Fot. Sekuta, Wrocław.

Popioły spalonych książek wrocławskiej Biblioteki Uniwersyteckiej w kościele św. Anny „na Piasku”

Na Kasprowym jeszcze śnieg!



DARIN

Nina Pilchówna

NOWELA

Nie wiem, gdzie jesteś, Śliczna, błada Darin z Jugosławii, ale wspomnienia Twoje zaciera wszytko to, co każe nam mówić, że obóz był miejscem miłości.

Byłaś nam echem dni, co po tamtej stronie muru mijają, byłaś wspomnieniem o pięknie.

Pamiętasz, Darin?

Nadszedł dzień, kiedy w obozie stało się dla nas za ciasno. Zebrałi więc tysiąc kobiet i wywieźli. W stolicy Saksonii czekały na nas fabryki puste i opuszczone. Sprowadzili maszyny, przydzielili do każdej z nich — i zaczęła się fabrykacja motorów. Cztery miesiące miałyśmy już za sobą — w najprymitywniejszych warunkach, bez mydła, bez koców i bez zmiany odzieży — kiedy kazano nam dostawiać łóżka na czwartym piętrze fabryki, dla was dla nowego transportu.

I wtedy przyjechałaś Ty, Darin.

Przedtem było tak: wieczorami Niemki urządały tańce. Gruba „blokowa”, Meri, śpiewała miłosne piosenki, wybijała takt pięścią na drewnianych, zawsze zamkniętych drzwiach windy. Niemki zadzierały suknie i podrygiwały. W przerwach stara ulicznica wiedeńska opowiadała o swych przeżyciach. Ryki śmiechu i oklaski nagradzały ją obficie.

W najdalszym kącie sali Czeszki śpiewały cichutko pieśni swych ulubionych oper. Serbki uczyły się „kde domov můj”. Gdzieś bliżej rozdygotane Rosjanki skakały po łóżkach, jak koty. A Polki? — Zasypany miłom halas, jeśli nie były właśnie zajęte żarliwą dyskusją polityczną. Francuzki spoglądały ciekawie na roztańczone grono.

„Wieczory obrzydliwości” — mówiliśmy wtedy, naciągając pierwsze, darowane nam koce, na głowy.

Tak było wówczas u nas i u was, na czwartym piętrze.

Któregoś dnia po waszym przyjeździe maszyna obok mnie dostała nową obsługę. To byłaś Ty, Darin. Trzymałaś w szczupłych dłoniach ciężką bryłę żelaza, maszyna borała w niej dziury. Ręce mdały Ci przedko, widziałam występujące na nich żyły i balał się, że piękna. Nie mówiłaś nigdy nic, zresztą nie wolno było. Odcierałaś tylko pot rekawem. Któregoś dnia wynieśli Cię na rewir. Zdażyłam Cię złapać, zanim upadłaś. W powstałym zamieszaniu spytałam Serbkę-siadkę z waszego piętra, kim jesteś.

— To Darin, Slovenka, zawsze w sobotę tańczy, przyjechała tu z matką.

W tym samym dniu stałaś znów przy maszynie.

A potem na trzecim piętrze, u nas, rozeszły się dziwne wieści. Podobno nad nami skasowano „wieczory obrzydliwości”. Śliczna, błada Slovenka weszła raz w kolo tańczących, nie proszona przez nikogo. Rozgniewane Niemki rozstały się i śpiew umilkł. Slovenka klasnęła w dłonie. Serbki zsunęły się z łóżek i wespół z Rosjankami nuciły zaczęły porywającą melodię rosyjską.

I stał się dziw.

Blade dziewczętko w środku przestało być więźniem. Sala odpłynęła precz — zielone łaki rozkwitły oczom, jak spełnione marzenie. Smukłe palce zrywały kwiaty. Łapały motyle wyciągały się do słońca. Stopy nurzały się w miękkich mechach — szumiał las.

Po twarzach więźniarek spływały łzy zachwyty.

Ciszę przerwał szloch starej kobiety. Czar przysł — śpiew urwał się, a dziewczę przypało do czwycich rąk.

— Mamo, serce moje —

To byłaś Ty, Darin.

W napięciu oczekiwano następnej soboty.

Coraz częściej zdarzało się, że kiedy u nas, na trzecim, gruba Meri odsuwała stół, by zacząć „wieczór obrzydliwości” — większa część kobiet zbierała się pod ścianą, w miejscu, gdzie u sufitu był przebit otwór. Słuchałyśmy, idące stamtąd, wibrującej melodii śpiewu Serbek i Rosjanek. Wyobrażałyśmy sobie Ciebie, Twój taniec.

Przyszła Wigilia. Blokowa Meri w imieniu całego bloku uprosiła główną „SS” o Twoje przyście. Zostawiłaś matkę na górze (nie wolno było inaczej) i przyszaś.

Krąg był już gotów. Ręce wzniesione do wybijania rytmu oczekiwały Ciebie. Stanęłaś w środku, szczupła, błada i smutna. Szlachetna linia nóg, smukła sylwetka, sprawiała oczom naszym, przesyconym brzydota, bolesną radość. Gdzieś „tam” przecieć Piękno nie było wspomnieniem. Gdzieś tam „na powierzchni” zmyśliłyśmy się, że to na pewno ono, przedostawszy się ja kimś sposobem przez warty, przyszło do nas. A teraz klęczy przesmutne, głowę schyliwszy w ramiona i płacze. Biedne, biedne uwiecznione Piękno!

Rozplacone włosy okryły Cię płaszczem. Ułożyły się na podło-

dze ciemną falą. Ręce trwały splecione w rozpaczy. Gdziekolwiek sięgnąć — kraty. Gdziekolwiek sięgnąć — mur. I nagle oczy Twoje dojrzały złoty promień.

— Słońce — o — słońce!

I znów stał się dziw. Ściany

ust, do ramion, biłaś pokłony, wirowałaś z nim w tańcu. I promyk rozznażał się, dwoił, troił, rozpryskiwał w dziesiątki setki promyków. Już ich było pełno, już skakały po kratkach, przepalały je, topiły, świat się toczył

Naszym stopom brakło oparcia. Ostry gwizd przerwał ciszę.

„SS” patrzyła z zawiścią na Twoje iskrzące oczy, na nogi, ręce, piersi, — na włosy. Tak, Darin, włosy Twe były zbyt piękne. Zakryłyśmy oczy, gdy wyjechałaś. Kiedy wyszła, wzięłyśmy Cię na ręce i zaniósły na łóżko. Którasz związała Ci z szalu turban błękitny, inną przyniosła swój chleb.

Zostałaś tej nocy z nami. Matka czekała na Ciebie do rana.

Leżałyśmy obok siebie. Blok zamilkł. Pamiętasz?

— Dabranoc, Darin.

— „Lakko nocz, srce” —

— Opowiedz mi o swej matce.

— Ja nie mam matki.

— A kóż jest z tobą, Darin?

— To cudza mama, serce moje. Mówi, że ma gdzieś córkę, taka jak ja, ale nie wie, gdzie ona, w którym lagrze. Pomaga mi, dzieli się wszystkim, bo może tam gdzieś — ktoś jej córce pomoże.

— Czy twoja mama jest Serbką?

— To Polka.

Pamiętasz tę chwilę, Darinko?

Leżałaś obok cichutko, a ja szeptałam Ci o mojej matce. O tam, że jest też gdzieś, niewiadomo gdzie, w jednym z wielu obozów... Że nie wie o mnie nic... Że zresztą nie może wiedzieć, bo wzięłam obce nazwisko... I że nie wiem, czy ma kogoś, koby ją kochał i był zawsze w pobliżu.

— Gdyby choć miała taką Darin, jak Ty —

A potem przyszło to najokropniejsze. Tygodnie przemijały, włokąc się aż do bólu. Przyszedł luty. Alarm spędził nas wszystkich na dół. Tysiąc kobiet w małej piwnicy. Drzwi zamknięte na klucz. Za drzwiami „post” z karabinem. Trzy tysiące samolotów amerykańskich sypnęło pierwsze bomby. Nie wiem, kto nas rozdzielił. Pamiętam tylko szarpnięcie, ciemność, huk i wrzask tysięcy kobiet. Trzymałam się podrygującej ściany, wyczuwając obok przewalający się w ciemnościach tłum, tratujący, zdzielały, opętany strachem. I osaczony ścianami.

Potem runął sufit. Zrobiło się nieco ciszej. Potem padały bomby, dziesięć metrów, dwa metry ode mnie. Błask i ciemność, wycie i sekundy ciszy, fosfor kapiący. I lejący się z góry sopłami wielkimi jak pięć — och, Darin — to było potworne.

Włokłam zranioną nogę po jaskinich bellkach, błakałam się po

ropieciarniach fabryki, uciekałam, uciekałam, uciekałam. — To wszystko było ucieczką. Hale bez podióg, hale objęte płomieniem, gorejące schody, przepastne jakieś otchłanie, czarne, przerażające, odsłonięte stopom w ostatniej sekundzie — i nagle ta piwniczka z węglem, u wylotu schodów. Z dołu fosfor, ze wszystkich innych stron płomienie. A tu cisza — i maleńkie okno u góry, na plac. Za minutę będzie tu śmierć, żrąca żywym ogniem. Za minutę, jeśli nikt nie usłyszy wołania.

Czyjaś ręka zrzuciła mi koc, część koca. Druga część zahaczyła się o waloną maszynę za oknem.

Nieznaną ręką podała mi życie.

Podciągnęłam się w górę, przeczołgałam pod stołem maszyn, po gruzach, deskach, gwoździach, przez krew. Blokowa Meri ryczała pomocy. Była bez nóg. Żywe frupy włokły się wśród gruzów, czarne, popalone, krzyczące. O sto kroków dalej stał komin, raczej jego zwężone resztki, dookoła rumowisko. Tam ogień skończył robotę. Za tym kominem zastałam Ciebie.

Siedziałaś skulona na cegle, i oczyma wbitymi w pożar, w olbrzymie płonące miasto.

W nieruchomości żrenie łunam rozpalał się obłęd.

— Darin, słyszysz mnie? Darin!

Osmalona ręką wzniosłaś ku niebu.

— Patrz, jaka piękna krew, jaka piękna śmierć! Jaka wspaniała śmierć!

Rzucałam Tobą na cegły. Biłam, krzyczałam, błagałam. I wówczas rozplakałaś się.

— Mama umarła. Serce moje, za mnie umarła. Zastąpiła mnie sobą. „SS” biła w nas z karabinu, zastąpiła mnie, zastąpiła — — Nasze zabiły „SS”... Leżały obok siebie —. Tyle krwili! A mama dała mi to — dla córki. Weź, tyś Polka, prędzej odszukasz.

Wzięłam w rękę woreczek.

Darin nachyliła się nade mną.

— Mówiła, że jej córce też

pewnie ktoś pomoże. —

Z woreczka wypadł list. Jeden z listów do córki. Znajome, drobne pismo. Ten jedyny list doszedł.

W tej chwili cały świat zawahał się wraz ze mną.

Nie wiem, gdzie jesteś dziś, Darin. Ale dziękuję Ci za ten list. I dziękuję Ci, żeś mnie wówczas bezpieczniejsze miejsce. Tam, gdzie zostawiłaś matkę, nie zostało nic — nic — nic. A to była moja matka, Darin.

Badania przyrodnicze Uniwersytetu Toruńskiego

Uniwersytet Toruński z racji swego położenia ma niejako wyznaczony kierunek badań przyrodniczych. Będzie to z jednej strony region Pomorza, dalej brzegów bałtyckich oraz Mazury.

Obszary te, w różnym stopniu zbadane, przedstawiają ciekawy obiekt badań zespolonych, przy których geolog i geograf wspólnie z botanikiem i zoologiem musi przystąpić do ich rozwiązywania.

Badania przyrodnicze objęły w 1946 roku, roku organizacji Uniwersytetu, najbliższy rejon Torunia. Rozpoczęto również badania nad Bałtykiem. Największy stosunkowo wysiłek zwrócono w kierunku badań geologicznych okolic Torunia z ramienia Państwowego Instytutu Geologicznego, a to dlatego, że z obszaru tego nie posiadamy mapy geologicznej, a dobre profile, odstawiające się na zboczach doliny Wisły, umożliwiając zdobycie kryteriów dla rozwiązania zagadnienia zwarto-rzędu tych okolic.

Badania te objęły Toruń i Ciechocinek. Po ich wykonaniu badania będą rozszerzone na tereny dalsze.

Pradolina Wisły przedstawia również wdzięczne pole badań botanicznych. Na terenie tym zachowały się bowiem rośliny flory stepowej z czasów innych klimatycznych warunków. Badania te, po pokonaniu trudności organizacyjnych Uniwersytetu, będą podjęte.

Występująca nad Bałtykiem znana w literaturze flora niemiecka nakłada na naukę polską poważny obowiązek opracowania jej nowoczesnymi metodami. Flora ta bowiem, opisana przed kilkudziesięciu laty przez Heera (przyrodnik szwajcarski), wymaga gruntownej rewizji i rewizję tę musi wykonać Uniwersytet Toruński. Wyrazem zainteresowania Uniwersytetu Toruńskiego tym problemem była finansowana przez Instytut Zachodni zespolona wycieczka geologiczno-botaniczna we wrześniu ubiegłego roku. Badania te będą kontynuowane również w roku bieżącym.

Do badań geologiczno-geograficznych i botanicznych przystąpią w tym roku także zoologowie. Badania te, zapoczątkowane w roku zeszłym, obejmą, przy współudziale młodych pomocniczych sił naukowych, przede wszystkim rejon Torunia a częściowo obszary nadbałtyckie. Będą one prowadzone w ramach prac Komitetu Badań Fizjograficznych przy Polskiej Akademii Umiejętności.

Rezultaty badań częściowo już się drukują w Roczniku Polskiego Towarzystwa Geologicznego w Krakowie; badania geologiczne znajdują pomieszczenie w publikacjach Państwowego Instytutu Geologicznego, inne — w miarę ich wykonywania — w publikacjach Akademii lub towarzystw naukowych.

Dr Edward Passendorfer, Instytut Bałtycki

były daleko. Okna rozsunęte. A jednak dookoła Ciebie wyrosły kraty, ciemne i zie. Maleńki słoneczny promyk przemknął przez jeden otwór i wabił, nęcił z podłogi. Przesypywał się przez palce, jak złoto. Igrał w Twoich włosach. Tułiłaś go do serca, do

z nami, słoneczny, nieskończony —

Chwytałaś w locie uśmiechy, góry były pod Tobą, rzeki były w dole, miasta ciemniały w głębi, chmury owijały Ci biodra, wichry — przestzeń — niebo — i ziemi w oddal —

STANISŁAW KANTOR

Ameryka dba o zdrowie swych obywateli

Sukcesy swe w zakresie leczenia zawdzięczają Amerykanie rozbudowanemu na szeroką skalę instytutom naukowemu — badawczym. Instytutami tymi kieruje instytucja naczelną, „Office of Scientific Research and Development” (O.S.R.D.), a w zakresie medycyny „Committee on Medical Research”. W instytucjach tych pracuje ponad tysiąc uczonych. Ponadto badania naukowe prowadzi laboratorium uniwersyteckie i różne prywatne centra badań medycznych, pomiędzy którymi wybijają się na pierwszy plan znana także w Polsce fundacja Rockefellera w Nowym Jorku.

Wojna zmusiła państwo do specjalnie szybkiej ingerencji w tej dziedzinie. skierowując główną uwagę uczonych na zagadnienia specjalne i aktualne. Żołnierzy amerykański miał bowiem walczyć na różnych frontach i trzeba było go zabezpieczyć przed groźnymi wrogami, jak żółta febra, tyfusz brzuszny, malaria itd. Badania naukowe pochłonęły kwotę ćwierć miliarda dolarów rocznie. Same badania czysto teoretyczne kosztowały 35 milionów dolarów.

Amerykanie są też mistrzami popularyzacji nauki. Biuletyn tygodniowy „Science News Letter” osiąga do 8 milionów czytelników. Mimo, że szereg chorób, jak ospa, żółta febra, malaria, a nawet tuberkuloza albo znikły z terenów Stanów, albo też znajdują się w zaniku, magazyny i czasopisma są pełne skarg na niedbałe pielęgnowanie zdrowia i wytykają społeczeństwu, że więcej wydaje na cukierki, gumę do żucia i kosmetyki, aniżeli na zdrowie i uzębienie.

Wspaniałe wyniki osiągnięto w przesunięciu wieku śmiertelności. W 1900 roku, tylko 4% obywateli osiągało 65 lat i więcej. Obecnie procent ten skoczył do 5,5 procent, a statystycy obliczają, że około 1970 roku liczba długowiecznych osiągnie 10% ogółu ludności. Przed 350 laty przeciętny wiek człowieka w Ameryce wynosił 20 lat, przed 100 laty — 35 lat, na przełomie wieku XX — 49, a obecnie już 63 lata!

W walce z chorobami walnie dziś dopomaga uczonej wynalazek mikroskopu elektrycznego, powiększającego obserwowany przedmiot do 100 tysięcy razy.

Wojna była prawdziwą matką wynalazków. Amerykanie udoskonalili sposób konserwowania krwi ludzkiej, potrzebnej do transfuzji rannym żołnierzom. Krew taką można było przechowywać do 30 dni i przewozić samolotami do najdalszych nawet zakątków frontu.

Nieprawdopodobną wprost jest wiadomość, że Amerykanie potrafili przywrócić wzrok niewidomym przez przeszczerpanie im rogówek ludzi zmarłych. Operatorzy doszli do dużej doskonałości, gdyż na 10 operacji udaje się już dziewięć. Trudność sprawia jedynie okoliczność, iż rogówkę zmarłego można przeszczerpać w ciągu 12 godzin od chwili śmierci.

Optycy mają również piękne wyniki. Okulary szklane zastępują wykonane z przezroczystej masy plastycznej, specjalne półkuliste, cienkie i nie tłukące się powłoki, które nakłada się na stałe na gałki oczne. Niestety, produkcja takich okularów nie da się rozwinąć na większą skalę, gdyż każdy taki zabieg wymaga indywidualnego i dość kosztownego traktowania. Nowy ten wynalazek cieszy się specjalnym uznaniem u marynarzy.

Znakomite osiągnięcia ma medycyna amerykańska na polu tzw. fizjoterapii, sztuki ponownego nauczania mięśni normalnych skurczów, po doznanych złamaniach i skaleczeniach. Przewodzą też Amerykanie przy sporządzaniu różnych znakomitych i lek-

kich protez dla inwalidów wojennych i przemysłowych.

O penicylinie pisano już wielokrotnie. Należy tu jednak zaznaczyć, iż przemysł w Stanach i Kanadzie zainwestował do wytworzenia tego środka z górną 20 milionów dolarów. Cena penicyliny wybitnie spadła (z 20 dolarów za 100 tysięcy jednostek oksfordzkich na 3,25 dolara) i ma dalszą tendencję zniżkową. Penicylinę stosuje się dziś w szeregu chorób wewnętrznych, zakażeniach centralnego systemu nerwowego, w chorobach dziecięcych, skóry, w chirurgii, położnictwie, chorobach dróg moczowych, uszu, nosa, gardła, oczu, jamy ustnej i w dentyście. Po penicylinie spodziewamy się, iż pozwoli ona na wytypowanie w świecie plagi chorób wenerycznych.

Penicylina nie niszczy jednak wszystkich bakterii. Bakteriologowie dzielą drobne ustroje na dwie kategorie, według próby, wynalazonej przez duńskiego fizyka Grama. Penicylina niszczy mikroby, reagujące pozytywnie na próbę Grama, jest jednak nieszkodliwa dla mikroorganizmów reagujących negatywnie. Do tych należą mikroby gruźlicy, kataru kieszki, gorączki tyfoidalnej oraz infekcje ran.

Dwa uczeni amerykańscy, Waksman i Woodruff, stwierdzili, że organizm glebowy t. zw. „strep-tomyces griseus”, coś między bakterią i grzybną wydziela substancję nieszkodliwą dla organiz-

mu ludzkiego, a zwalczającą szereg mikroorganizmów negatywnie na próbę Grama m. in. na gruźlicę. Próby przeprowadzane na morskich świnkach dały znakomite rezultaty. Dziś masowo eksperymentuje się to w 16 tysiącach szpitali w samej Ameryce. Niestety nowy ten środek, „streptomycyna” jest kosztowny. Trzymiesięczne leczenie gruźlicy kosztuje około 3 tysięcy dolarów. Jest jednak nadzieja, że tak samo jak to miało miejsce z penicyliną, przy wzroście produkcji, ceny też spadną. Dziś już „streptomycyna” leczy następujące choroby: gorączkę króliczą, zapalenie dróg moczowych, zapalenie nerek, pęcherza, pogrypowe zapalenie mózgu, zapalenie otrzewnej, zapalenie płuc i zakażenie krwi.

Wojenna medycyna amerykańska może poszczycić się wynalazieniem szeregu szczepionek przeciwvirusowych. Modnymi i niezwykle szeroko stosowanymi w leczeniu są preparaty „sulfoamidowe”. Do cudownych lekarstw w czasie wojny należą „psaludryna”, znakomity środek przeciwko malarii, „rutina” — środek przeciwko wysokiemu ciśnieniu krwi oraz wspaniały środek „amigen”, który ma podobno leczyć gruntonie wrzody żołądka i dwunastnicy w ciągu trzech do czterech tygodni i który usuwa już bóle w ciągu pierwszych 24 godzin.

Szeroko stosowane są także kwasy amnowe, które pozwalają

na utrzymanie chorych, nie mogących jeść z powodu chorób żołądka, w stanie dobrego samopoczucia. Taki chory dostaje bowiem swój kotlet wieprzowy w formie płynnej, w zastrzyku proteiny przyswajalnej, bez pośrednictwa żołądka, przez krew.

Dla chorych umysłowo, zwłaszcza na schizofrenię, zajął się również w czasie wojny, nadzieja na wyzdrowienie. Amerykanie podpatrzyli bowiem stary, ludowy sposób leczenia u Indian, z Południowej Ameryki jadłem wężowym i obecnie tym jadłem leczą własnych chorych w swych szpitalach. Jest to jeszcze jeden dowód tak częstego nawiązywania nowoczesnej medycyny do starych tradycji i doświadczeń medycyny ludowej.

„World News Service” donosi o odkryciu środka zapobiegawczego i leczącego zapalenie płuc, drogi zastrzyków, działających przez blisko rok.

Każda niemal fachowa amerykańska gazeta przynosi jakiegoś rewelacji z zakresu medycyny, odkrycia nowych lekarstw, odkrywania nowych, doskonalszych metod wyżywienia.

Wszystkie te osiągnięcia uzyskano w drodze licznych doświadczeń, powodując się miłością do człowieka. Niemcy, mimo tytu milionów różnych doświadczeń, cynionych na ludziach w pasiakach, nie wykazali się żadnymi rezultatami, które by przyniosły jakąś ulgę cierpiącej ludzkości.

Ultradźwięk groźna broń przyszłości

Ultradźwięk w formie, w jakiej obecnie może być wytworzony, za bija królika z odległości 100 metrów. Tak jest obecnie. Ale co będzie w przyszłości? Czy ultradźwięk nie stanie się bronią przy szłych wojen, nie zagrozi światu tak, jak bomba atomowa, lub stanie się od niej groźniejszy?

Uzenci, nawet niezupełnie wtajemniczeni w przebieg i rezultaty dotychczasowych badań, wahają się z odpowiedzią.

ŚMIERTELNE PROMIENIE

Trzeba by sięgnąć aż do zaważenia się murów w Jerycho, aby dotrzeć do pierwszych śladów użycia dźwięku, jako broni wojennej. Ludzie ginęli od dźwięku dzwonów, syren, zapadali na tajemnicze choroby z powodu odległych nawet, ale nieustannych drgań.

Ultradźwięk tymczasem znany jest od niedawna. Siła jego działania, nieskończenie większa od siły zwykłego słyszalnego dźwięku, odkryta jest jeszcze w dużej mierze tajemnicą. Jednakże już obecnie zarysowują się straszliwe możliwości jego zastosowania.

Robotnicy fabryk, produkujących samoloty o napędzie reaktywnym, podczas dokonywania prób z maszynami, wytwarzającymi niesłychanie dla ucha ludzkiego dźwięki, są dziwnie niepokojni. Podlegają oni niemal stale „bombardowaniu“ ultradźwiękami, nie odczuwając tego zresztą. Niebezpiecznymi stają się one dopiero wówczas, gdy skoncentrowane są niejako w pęk promieni.

Normalnie ultradźwięki rozpraszają się we wszystkich kierunkach. Lecz skoro skieruje się je w postaci wspomnianego właśnie pęku promieni do specjalnej broni, wówczas mogą — jak dotychczas — zabić królika.

Ultradźwięki działają na tkaniki żyjące. Zasadniczym elementem broni dźwiękowej jest zвычайny kryształ kwarcowy, poddany gwałtownemu drganiu, w wąskiej przestrzeni, z otworem w jednym kierunku. Broni tej nie wypróbowano dotychczas na czło-wieku. Doświadczenia, poczynione podczas wojny i ich rezultaty, osłonięte są jeszcze tajemnicą podobną do tej, jaka otaczała radar czy bombę atomową. Trudności w użyciu aparatu tkwi głównie

w ustaleniu, przynajmniej na razie — pola „obstrzału“ ultradźwiękami, które mogą objąć inny a w każdym razie większy teren aniżeli się przewidywało.

NIETOPERZ — PROTOTYP

Oczywiście nie ma żadnych tajemnic, jeżeli chodzi o same ultradźwięki, jako takie. Każdemu wiadomo z nauki fizyki, że ucho ludzkie wrażliwe jest jedynie na drgania, których częstotliwość za-wiera się w pewnej skali. Poza tym istnieje cała gama drgań dla ucha niedostrzegalnych. Przyrodniczo utrzymują, że np. gardło ptaka drga w dalszym ciągu po wydaniu najwyższego słyszalnego dźwięku, a także, że człowiek słyszy zaledwie połowę śpiewu świerszcza, gdyż pozostała część drgań należy już właśnie do dziedziny ultradźwięków.

Wiadomo jest również, że nietoperz może latać w ciemnościach nie natrafiając nigdy na najmniejszą przeszkodę. Dzieje się to dzięki temu, że „wypuszcza“ on z końca swego pyszczka pęk ultradźwięków o niezwyklej czystości drgań. Gdy natrafia one na jakąś przeszkodę, odbijają się z powro-

tem w kierunku szerokich uszu, zwinionych w trąbkę. Echo zmienia się z taką dokładnością, w zależności od odległości przeszkody, że nietoperz nie omyli się nawet na jeden milimetr.

Opierając się na tych obserwacjach, zwłaszcza na charakterystycznym zjawisku u nietoperza, wyprodukowano specjalny aparat za pomocą którego odkrywano łodzie podwodne podczas wojny. Okrety zostały zaopatrzone w aparaty, wytwarzające ultradźwięki w kierunku dna morskiego i rejestrujące echo odbijane przez ukryte w morzu przedmioty.

Możliwość użytkowania ultradźwięków nie są ograniczone jedynie do okresu wojny.

POKOJOWE ZASTOSOWANIE

Schlick, młody inżynier w Melbourne odkrył, że kilkosekundowe działanie ultradźwięków, wychodzących z broni dźwiękowej, powoduje śmierć najwstrzymalszych mikrobow. Inż. Schlick kończy obecnie konstrukcję nowego aparatu, który znajdzie, jego zdaniem zastosowanie przy sterylizacji mleka.

Ultradźwięki będą mogły również być użyte w chirurgii, zastępując nóż chirurgiczny, do przyspieszania emulsji oliwy, w pralnicach przy usuwaniu brudu itd.

Aparaty ultradźwiękowe służą obecnie w rybołówstwie do śledzenia ławie ryb morskich. Używa się ich również do odkrywania głębin morskich.

Ostatnio stwierdzono, że promienie ultradźwiękowe przenikając stają pozwalają na stwierdzenie najmniejszych szlak nawet w sztabie grubości śledzi metrów i więcej. W kolejniem w Wielkiej Brytanii korzysta się z aparatów ultradźwiękowych przy badaniu osi wagonów.

Pokojowych możliwości zastosowania ultradźwięków jest daleko więcej, trudno było by je wszystkie wylizować. Najbliższe przyszłość pokaże, czego dobrego możemy się jeszcze spodziewać w tej dziedzinie, a także jakie ewentualne niebezpieczeństwa mogą nam grozić. (s-es)

Lapończycy — koczowniczy szczerp północy

Lapończycy, przebywający w górzystych okolicach północnej Szwecji, obchodzili ostatnio uroczyste piątą rocznicę założenia wyższej szkoły dla dorosłych. Szkoła ta została założona w Jokkmokk, w wiosce położonej w kręgu polarnym, w roku 1942, przez towarzystwo misyjne, które rozciąga opiekę nad Lapończykami, tym dziwnym koczowniczym szczerpem, przemierzającym od wieków w bezustannych wędrówkach dzikie pustkowia północno-zachodniej Szwecji. Jednym z zadań szkoły jest utrzymanie antycznej kultury lapońskiej. Uzdolnieni Lapończycy wtajemniczają swych młodszych rodaków w arkana rodzimej sztuki i rzemiosła, które są dzięki temu ocalone od zapomnienia. Prowadzi się systematyczną naukę języka lapońskiego, kurs racjonalnej hodowli renów itp. Jednym z przedmiotów, wykładanych w szkole, jest rachunkowość, przystosowana do potrzeb koczowników. Ogólna ilość Lapończyków w Szwecji nie przekracza 8000, a ilość wychowanków szkoły w Jokkmokk wynosi dotychczas 95 osób.

W uroczystościach w Jokkmokk wziął udział dr Israel Ruong, inspektor szkół dla koczowników w Szwecji. Okładował on przy tej okazji, że koczownictwo w ostatnich latach ogromnie się zmodyfikowało. Dawniej każda rodzina zajmowała się sama swoimi renami, które pasty się oddzielnie od innych stad. Obecnie hodowla renów odbywa się kolektywnie. Jest to wielka oszczędność pracy i czasu. Kobiety nie muszą pomagać mężczyznom w pilnowaniu stada i mogą pozostawać z dziećmi w swoich przejściowych ośrodkach, zajmując się inną, lżejszą pracą.

Życie Lapończyków modernizuje się także i pod innym względem. Władze szwedzkie przeprowadziły nakładem wielkich kosztów kilka linii telefonicznych i przewody elektryczne do paru wiosek, gdzie pewna część Lapończyków zamieszkuje na stałe.

Młody Lapończyk, Aslak Partapuoli, skonstruował samą małą przenośną stację nadawczą i otrzymał od rządu pozwolenie na przeprowadzanie doświadczeń z dziedziny radiofonii w górach. W wiosce Ammanas została zainstalowana stacja odbiorcza, która przejmuje nadawane sygnały i komunikaty. Innowacja ta może mieć ogromne znaczenie dla wszystkich hodowców renów. Będą oni mogli porozumiewać się ze sobą, komunikować ważne spostrzeżenia, wzywać pomocy w razie wypadku lub choroby itp. t. i. s.



MUZYKA ROSYJSKA w Berlinie

Berlin jest miastem, które w pełni zdołało odzyskać kulturalny kontakt ze światem. Istnieje tutaj stały proces przenikania między duchowymi prądami państw okupujących, a istotą niemieckiej sztuki. Przy tym konfrontuje i porównuje się nie tylko niemieckie z niemieckim, ale i francuskie z rosyjskim czy anglo-amerykańskim i odwrotnie. Konkurencja wzmagana i dodaje poletu osiągnięciom w tym kierunku; wszystkie grupy tego międzynarodowego obszaru kulturalnego pragną zadziwić i zakomponować najlepsze dzieła i reprodukcjami. Opera państwowa i radio berlińskie zyskują specjalnie na tej troskliwej.

Ostatnie tygodnie żyła muzycznego w Berlinie stoją pod znakiem muzyki rosyjskiej. Ze-słanie jesieni Chór Państwowy i Kwartet Państwowy im. Beethovena z Moskwy oraz pianistka Nina Jemeljanowa byli niemal codziennym tematem rozmów zainteresowanych kół. Ostatnio znów nazwiska czterech wybitnych solistów nie schodzą z ust berlińskiego świata muzycznego. Byli nimi: pianista Lew Oborin, wiolonczelista Fedor Lu-zanow, sopran koloraturowy Irena Maslennikowa i tenor Siergiej Lemeszew. Występy gościnne tej czwórki cieszyły się ogromnym zainteresowaniem, nie tylko ze względu na nich samych, ale także z okazji wykonania nowego rosyjskiego dzieła, „Koncertu Fortepianowego“ Arama Chaczaturiana. Nazwisko tego kompozytora zyskało nawet większe znaczenie, niż nazwisko Szostakowicza.

Armeńczyk Chaczaturian jest kompozytorem radykalnym, nie tyle w swej Suicie Nr. 1 z Baletu „Gajana“ — jest ona bowiem raczej muzyką rozrywkową i wariacją na temat Tańców Polowickich Barodina. — ale na pewno w wydanym w r. 1946 Kon-cercie fortepianowym. Jest to dzieło pod każdym względem oryginalne, nowoczesne w części fortepianowej i orkiestralnej, mocne i śmiałe, jak zdrowa niewypaczona natura. Dysonans brzmią organicznie — nigdy kurozowo, czy wymuszanie; instrumentacja bardzo swobodna i nawet w fortissimo nie przybiera form wgnębiwych. Oborin gra ten Koncert z rytmicznymi zawłóściami i podziw godną precyzją i bez jednego fałszywego tonu. W niesłychanie plastycznych pasażach i skalach oddaje wszystkie rodzaje uderzeń — tryska z nich niepowstrzymanie napróżd dająca żywotność. Obok tego świetnego pianisty uczczono też Luzanowa jako mistrza wiolonczeli. Doznała technika palców i smyczka tego solisty, nie mogła jednak zatrzeć wrażenia pewnego braku osobistej interpretacji.

Jak zawsze, tak i tym razem najbardziej podobali się publiczności śpiewacy. Maslennikowa posiada głos na miarę międzynarodową. Jej sopran w jasnych, wysokich tonach wywiera olbrzymie wrażenie. — Swą lekką techniką, giętkością frazy, tworzy czarującą osobistość, zdolna podbić i fascynować wszystkich. Lemeszew, który zrobił oszalejącą karierę — z chłopca wjejskiego na pierwszego lirycznego tenora — fałsetuje co prawda mocno, posiada jednak piękną barwę głosu. Oddaje on jakiś bolesny wyraz, który daje mu możliwość odtworzenia nawet szubertowskiego „Katarzynara“.

Wspomniana para śpiewaków rozumie się bardzo dobrze w duetach, a w „Traviacie“ Verdiego osiągnęła doskonałą harmonię.

Biblioteka Uniwersytecka

(Dokończenie ze strony 3-aj)

przedsięwzięcie Instytutu Śląskiego. Od września ub. roku istnieje we Wrocławiu Koło Związku Bibliotekarzy i Archiwistów, na czele którego stoi p. Zofia Gostomska. Dzieje się ono na kilka sekcji i odbywa miesięczne posiedzenia naukowe.

W lecie 1946 r. miała miejsce w Bibliotece Uniwersyteckiej pierwsza wystawa druków polskich, wyciętych na Dolnym Śląsku.

Niedawno został tu zakończony czteromiesięczny kurs bibliotekarski, w którym jako wykładowcy brał udział głównie bibliotekarz z Biblioteki Uniwersytetu Poznańskiego z dyrektorem prof. dr. Aleksandrem Birkenmajerem na czele. Słuchaczami kursu byli przede wszystkim pracownicy Biblioteki Uniwersyteckiej, a następnie Osolineum, Politechniki, Lekarskiej i Miejskiej.

Zaznaczyć należy, że na terenie wrocławskich wyższych uczelni istnieje 3 równorzędne Biblioteki: Uniwersytecka dla wydziałów humanistycznych, prawnego, rolniczego i nauk przyrodniczych, Biblioteka Lekarska pod kier. znanej historii medycyny prof. Władysława Ziembickiego dla wydziału medycznego, medycyny weterynaryjnej oraz studiów specjalnych farmacji, wychowania fizycznego i stomatologii — w końcu Biblioteka Politechniki pod kier. mgr. Józefa Twerdochleba, która obsługuje i jednoczy wszystkie wydziały Politechniki, oraz tzw. Wydział Wspólny, obejmujący studia matematyki, fizyki, chemii i astronomii.

BOLAŹKI

W sposób wysoce niestety niewystarczający jest Biblioteka Uniwersytecka zasilana dubletami z innych bibliotek krajowych. Z przewidywalnym zyciowym stanowiskiem i zrozumieniem jej wyjątkowych potrzeb, spotkała się dotychczas tylko w Poznaniu (dyr. Birkenmajer), w Warszawie (Bibl. Narodowa, dyr. Wierczyński) oraz w Bibliotece Szkoły Wyższej Handlowej (dyr. Grodek). Nie uwzględnia się potrzeb Biblioteki Wrocławskiej — natomiast Biblioteka tysielerom tomów obdziela kraj z materiału przez siebie zabezpieczonego i przesortowanego przy pomocy własnych środków bez żadnych subwencji.

Obowiązujące ustawodawstwo w zakresie nadsyłania egzemplarzy obowiązkowego w praktyce nie daje najmniejszych rezultatów. W myśli istniejących przepisów obowiązek dostarczania Bibliotekom Uniwersyteckim egzemplarzy spoczywa na kuratoriach szkolnych, które w większości wypadków z obowiązków tych się wywiązują. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że Biblioteka najwięcej druków otrzymuje z Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego. Nowości — aby nie pozostać zupełnie w tyle kupuje się po prostu za gotówkę, lub ko-

łaże się do firm wydawniczych z prośbą o dary.

Brak zorganizowanej dostawy bieżących wydawnictw nie jest jedyną bolączką Biblioteki. Z chwilą bowiem gdy nadzieje na uzyskanie we Wrocławiu poloników zawiodły — przed kierownictwem Biblioteki Uniw. wyłonił się problem spolszczenia istniejącego księgozbioru i dostosowania go do potrzeb polskich — jako najbardziej niecierpiący zwłoki. Osolineum rozwiązało bowiem ten problem tylko częściowo, dając ze swych odzyskanych dotychczas zasobów jedynie piśmiennictwo o literaturze polskiej i historii polskiej.

Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego, która należy dziś pod względem ilości tomów do najbogatszych w kraju, a z drugiej strony jest najbardziej zdewastowana, bywa także najbardziej pomacoszemu traktowana. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że w kończącym się dwuletnim okresie istnienia — nie otrzymała dotąd dosłownie ani jednego grosza na zakup polskiej literatury naukowej. Wszelkie próśby i podania dyrektora pozostały bez odpowiedzi. Na plenarnym posiedzeniu Rady Książki przy Ministerstwie Oświaty we wrześniu 1946 r., pow-

zięto jednogłośnie uchwałę, zwrócić się do Centralnego Urzędu Planowania (Funduszu Odbudowy Nauki Polskiej) o udzielenie Wrocławskiej Bibliotece Uniwersyteckiej wydatnej subwencji na zakup polskich wydawnictw naukowych. Głos ten, jak i inne dotąd nie odniosły żadnego efektu.

Budżet miesięczny Biblioteki jest minimalny, bo ograniczający się do kwoty 30.000 zł, z jakiej pokryte być muszą wszelkie wydatki rzeczowe, gospodarcze, administracyjne i naukowe.

Dalszą dotkliwą bolączką jest brak personelu. W Bibliotece pracuje bowiem w tej chwili zaledwie 15 pracowników naukowych i zupełnie niewystarczająca liczba funkcjonariuszy niższych, jak też bardzo szczupły, przeciążony ponad miarę, personel administracyjny.

Powiększenie zatem etatów, przyznanie nadzwyczajnej wydatnej subwencji na zakup polskiej literatury naukowej, wreszcie zwiększenie budżetu — oto najważniejsze warunki, bez spełnienia których Biblioteka nie będzie mogła odegrać tej roli, jaka przypada jej w udziale, a pionierska ciężka praca, nie wyda należytych owoców.

Pelargonie wdzięczna ozdoba balkonów i ogrodów

Pelargonie jest niewątpliwie najcenniejszą hodowaną rośliną doniczkową, ze względu na jej wybitną dekoracyjność. Piękna, o silnych, mięsistych liściach i obfitym barwnym kwieciu — zdobi okna, skrzynki balkonowe, rabaty i kwietniki w ogrodzie. Dzięki tej właśnie wszechstronności w zastosowaniu i odporności na złe warunki atmosferyczne — zdobyły sobie pelargonie pierwszorzędne stanowisko w rzędzie roślin hodowanych w domu i małym ogrodku.

Do najbardziej popularnych należą:

Pelargonie angielska (pelargonie grandiflora — wielkokwiatowa) w pełnym rozkwicie przypomina ażalę. Jest ona najbardziej wrażliwa na dobrą ziemię i do rabatów ogrodowych można ją przesadzać tylko podczas tzw. dobrego lata, a więc ciepłego, ale o pogodzie zmiennej, gdyż w suche lato zbyt często trzeba ją podlewać. Ziemi wymaga dobrej, musimy więc dać ziemię darniową, kompost i liściową, dobrze przemieszaną z gruboziarnistym piaskiem i krowim nawozem. Zasadniczo pelargonie lubi słońce i wilgoć w tym samym stopniu, ale po przesadzeniu jej w dobrze wilgotną ziemię należy przez pierwsze

dni tylko silnie i często zraszać, a nie podlewać. Gdy się przyjmie — wytrzymałe najbardziej upalne słońce. Rozmnaża się ją z niezbyt mięsistych sadzonek, przy czym rozmnożenia się dość trudno.

Pelargonie szkarłatna (p. zonale) — jedna z najstarszych roślin doniczkowych, trzyma się jednakowo dobrze w doniczkach jak w rabacie ogrodka, gdyż jest od angielskiej znacznie wytrzymałsza. Lubie miejsca słoneczne, ale ziemi nie wymaga przenażonej, bo wówczas rośnie silnie, ale kwitnie słabo. Jako ziemię dajemy mieszanke ze starej ziemi inspektowej, liściowej i gnoju, z przewagą piasku zarówno w skrzynkach balkonowych, jak w ogrodku. W ogrodku pelargonie szkarłatna nie znosi ziemi podmokłej, więc trzeba albo urządzić „reny, albo wyrzec się pelargonii.

Pelargonie bluszcowa (p. peltata) jako wrażliwsza i delikatniejsza może być stosowana do skrzynki balkonowych w stanowiskach cieplejszych i zasłoniętych, gdyż wymaga więcej ciepła niż zonale. Aby się lepiej rozgałęziała, trzeba wczesną wiosną przycinać lichsze pędy, a w miarę ich wzrostu zapo-trywać w paliki. Podlewać należy

obficie niż zonale i w dni słoneczne silnie spryskiwać.

Najlepszym gatunkiem do hodowli wycięcia doniczkowej lub balkonowej jest pelargonie niska, gatunek zwany „Madame Seleray“, albo „Reiland“ — fioletowa. Ziemię stosujemy jak dla gatunku zonale. Pstrolistna, o cienkich liściach i delikatnych listkach jest dobra jako obwódkowa na balkonie i większych doniczkach wspólnych.

Pielęgnacja pelargonii polega na podlewaniu, usuwaniu przekwitłych kwiatów i zwiedziłych liści (przez cały rok), przycinaniu i dokładaniu nawozu (w miarę potrzeby) wczesną wiosną. Na grupy dzieli się je zależnie od ich charakteru, wzrostu i budowy kwiatu. Niskie, silnie krzewiące się gatunki to: „Rubin“, „Zurich“ i „Urania lososiowa“, do wyższych, nie krzewiących się należą „Meteor“, „Maksym Kowalewski“ (jedna z najpiękniejszych odmian w kolorze cynobrowo-szkarłatnym, jasnym) i „Anna Frost“ — karminowa.

Jeżeli chodzi o estetyczne rozsadzenie pelargonii w ogrodku — na dalsze plany należy stosować kolory jaskrawsze, czerwone i cynobrowe, na najbliższe lososiowe, złote, żółte i białe. wp

Garść szczegółów o modzie

»Dla pań i panów«



Fot. Nowosielski, „Dziennik Zachodni”.

U góry — suknia z francuskiego jedwabiu, model „Haliny”, poniżej — suknia z samodzielnego welnianego żółtego, o ciekawej konstrukcyjnie kieszeni w szwie bocznym, podkreślonej barwnym motywem figuralnym. Model „Stroju”. Demonstrują artystki Teatru im. Wyspiańskiego, pp. Radłowska i Bielska.

Z punktu powiedzieć trzeba, że pierwsza w tym roku wiosenna rewia mody w Katowicach „Dla pań i panów”, mimo zwodniczego tytułu, przeszła niemal całkowicie pod znakiem pań. Panie z Koła Miejskiego Związku b. Więźniów Politycznych były jej organizatorkami, dla pań przeznaczone były w znakomitej większości demonstrowane modele, panie w przytłaczającej liczbie zajęły widownię i tłumy pań z goryczą w sercach odeszły od wysprzedanych — na kilka dni przed rewią — kas. Panowie mieli skromną Hołbę garniturów, białizny, jeden czy dwa płaszcze, no i... wielkie możliwości płacenia rachunków za modele pań.

Trudno było by w ramach sprawozdania wymienić wszystkie godne omówienia modele. W sumie w dziedzinie płaszczy, kostiumów i futer bezkonkurencyjną była firma „Saba”, najciekawsze, nie szablonowe modele sukienek reprezentowała Spółdzielnia Absolwentek Państwowej Szkoły Przemysłowej „Strój”. Kilka ładnych



Fot. Nowosielski, „Dziennik Zachodni”.

Niebieski płaszcz wiosenny, przybrany nurkami, o ciekawych liniach, podkreślonych sztebnówkami.

Piękny model białego, sportowego płaszcza. Można go nosić z paskiem, lub bez. Na uwagę zasługują wielkie kieszenie z miechami.

Elegancki szary kostium, z kołnierzem marynarskim, ciekawie zakończonym z przodu. Na klapach rozcięte kieszonki, podkreślone barwną wypustką. Taką samą wypustką wykończone były kieszenie przodu. Wszystkie trzy modele firmy „Saba”, demonstruje artystka Teatru im. Wyspiańskiego, p. Zyszkowska.

modell pokazała pracownia „Halina”, efektowne kapelusze pochodziły od p. Pawłowskiej.

Rewia podzielona na trzy części pokazywała wszystkie możliwe metamorfozy „dla pań” od rana do wieczora, w domu, na ulicy, na plaży, na sportowo, spacerowo, balowo itd.

Z sukien „domowych” bardzo wdzięczny był model „Haliny” granatowy, zapięty dwurdzędowo na cztery złote guziki, wąski w talii i pomysłowo poszerzony w dół. Ta sama firma zaprezentowała poza tym w dziale sukien, piękny, również granatowy model, rozkloszowany ciekawie na przodzie.

W modelach „Stroju” uderzało wybitne piętno artystycznej indywidualności. Znać było, że nie są kopią z najlepszego nawet żurnalu, ale własnym opracowaniem obowiązujących w danym sezonie kanonów. Z pięknych sukienek, komponowanych przez graficzkę, p. Marię Ksykównę, wymienić trzeba poza modelami, pokazanymi na zdjęciach, suknię w kratę z welnianą chustą, z marynarskim białym kołnierzem i kieszeniami w szwach, podkreślonymi białymi plisami. Czerwone kotwice zdobiły efektowną całość. Nie mniej ciekawa była suknia w kolorze wrzosa, z samodzielnego welnianego, ozdobiona tak lansowanymi za granicą kwiatami w formie epoletów, guzików i paska. Efektownym wykończeniem mo-



deli „Stroju” były pantofle i sandaiki dostosowane do całości, często z tego samego materiału, opracowane przez rzeźbiarkę, p. Wiesławę Piszczekównę.

Z kostiumów prawdziwym arcydziełem był model „Saby”, szary, przerabiany poprzecznie biegnącą nitką. Kołnier z tyłu marynarski, ciekawie do przodu przechodzący w klapach, miał rozcię-



Fot. Nowosielski, „Dziennik Zachodni”.

Piękna suknia wieczorowa, z krótkim jedwabiu, o rytmicznym układzie draperii w kierunku pionowym i poziomym, ozdobiona kwiatami w kolorze sukni. Model spółdzielni „Strój”, demonstrowała p. Olga Bielska.

te kieszonki, podkreślone czerwoną wypustką. Takie same wykończenie kieszeni przodu (krój!) tworzyło w sumie efektowną i oryginalną całość. Nie mniej piękne były: kostium sportowy tej samej firmy, dalej biały, efektowny płaszcz, — jak i modele futer.

Najmniej może ciekawymi były w sumie modele plażowe. Oryginalny, lecz wywołujący najbardziej krótkie sprzeczne zdania, był trzyczęściowy model „Stroju” w dużą kratę, w którym po zdjęciu bolerka z kapużą, spódniczkę zakładało się na ramiona jak gunię, by wreszcie odsłonić białą płócienną bluzkę i szorty, zapięte dla utrzymania ładnej linii nie na bokach, lecz w środku przodu i tyłu.



A teraz sens „moralny” rewii, wszystkim paniom do wiadomości. Modna linia sukien: dół wąski, z zastosowaniem pewnych poszerzeń w górnej części, talia zaznaczona przez dopasowanie sukni. Podrzućcia na ogół nie stosowane. Suknie jedwabne mają często partie drapowane na biodrach i górnej części, w okolicy ramion i dekoltu. Długość sukni — mimo zagranicznych wymogów 6—7 cm poza kolana — tylko zakrywająca kolana. Długość rękawów — w sukniach o charakterze francuskim zakrywająca łokieć i w jego okolicy wyraźnie zwężona, w sukniach sportowych — powyżej łokcia. W szczegółach wykończeń technicznych — stosowanie zakładek, szczypanek, dyskretnych kieszeni w szwach konstrukcyjnych.

Płaszcze i kostiumy bardziej wcięte w tali, w spódniczkach kostiumowych i płaszczach dół bardziej prosty. We francuskich modelach sute rękawy (bufiaste), rzecz w ubiegłym sezonie niespotykana. Puszyste futra dotąd bardziej luźne, obecnie wcięte. W futrach różne długości: $\frac{3}{4}$, $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{3}$, łączenie poszczególnych partii futra z materiałem.

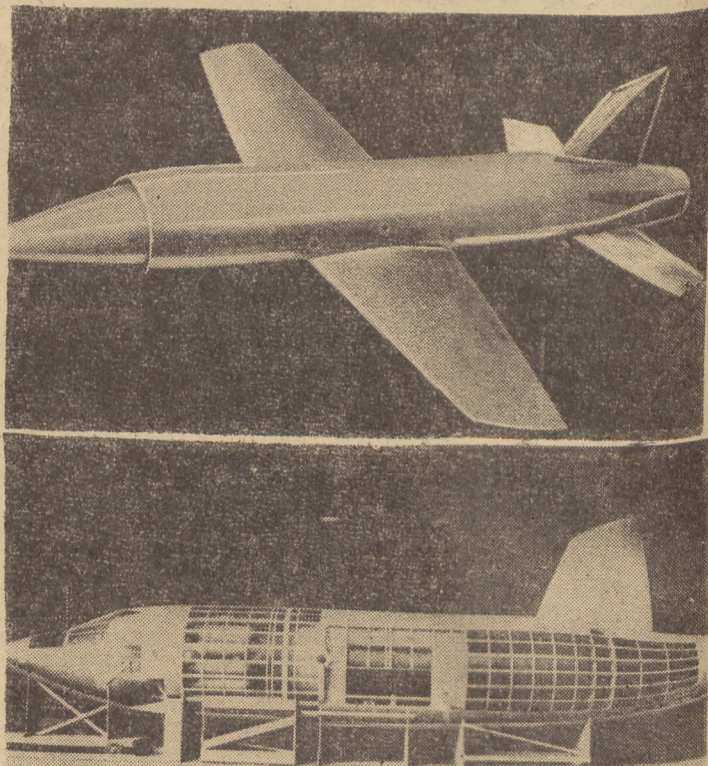
Rewia wywołała w kobiecym świecie wiele wrzawy, której echa odbiły się nawet na łamach prasy. Powiedzieć trzeba jasno, że niewątpliwie wielki wysiłek organizatorów, jak i firm, które dały z siebie maksimum możliwości, osłabił improwizatorski i bez przemyslenia poprowadzony sposób na przedce skłonej imprezy. To było widoczne dla każdego. Nie wydało się jednak słusznym poglądem, by teatr nie był miejscem dla urządzania pokazów mody. Szekspr i Wyspiański mieli już czas przyczekać się do niejednej anomalii, gdy z teatru sceny toczył się dialog płytkich, kasowych sztuczki i pokazywane były (choćby ostatnio w „Tańcu księżniczki”) różne partie gołego ciała. Tłumny udział kobiet na rewii nie jest dowodem tylko ptasich mózgów i płytkości. Były tam nie tylko rozpróżniane eleganci, ale masowo nauczycielki i uczennice szkół zawodowych, samodzielne rękodzielniczki, właścicielki małych warsztatów z Katowic i okolicy, dla których rewia jest praktyczną, poglądową lekcją dobrego smaku i pomysłów.

I dla tych właśnie względów, dla wykształcenia mas kobiecych w odczuwaniu estetyki linii, kroju, zdobnictwa, harmonijnego zestawienia kolorów, dla nauczania dobrego smaku, należy rewii w przyszłości urządzić właśnie w najobszerniejszym pomieszczeniu, jakimi są katowicki Teatr i Filharmonia, a dać tylko odpowiednią oprawę i inteligentne objaśnienia. Jeśli przysłowiowa Paryżanka — ta z masy, nie wyżyn — wykształcona na wzorach swych wielkich domów mód, jest światowym synonimem elegancji i smaku, to dlaczego nie mamy podciągnąć do pewnej klasy i naszych kobiet?

Wojna nauczyła nas niesłychanie dużo i pokazała, że gdy trzeba, kobiety potrafią zachować odpowiednią postawę. Wojna skończyła się już dwa lata temu i te same kobiety chcą wrócić do normalnego życia. A wyrazem doświadczeń, zebranych z lat wojny i obecnej rzeczywistości nie jest rozchełstana koszula i byle jak uszyta sukienka.

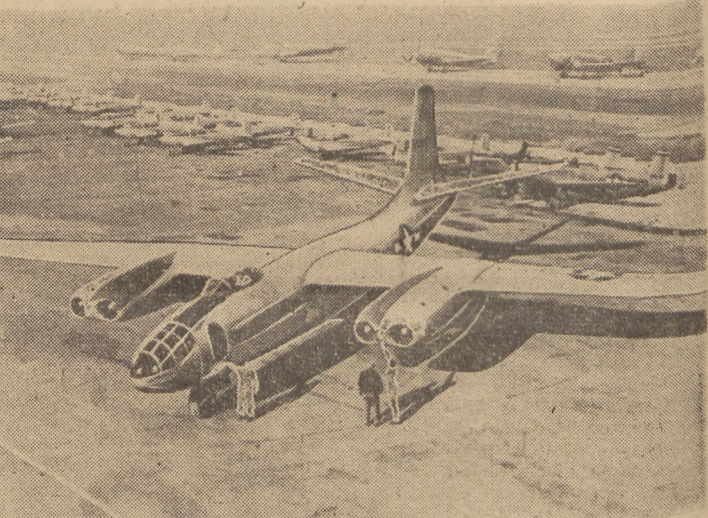
Halina Markiewiczowa

Technika ma głos



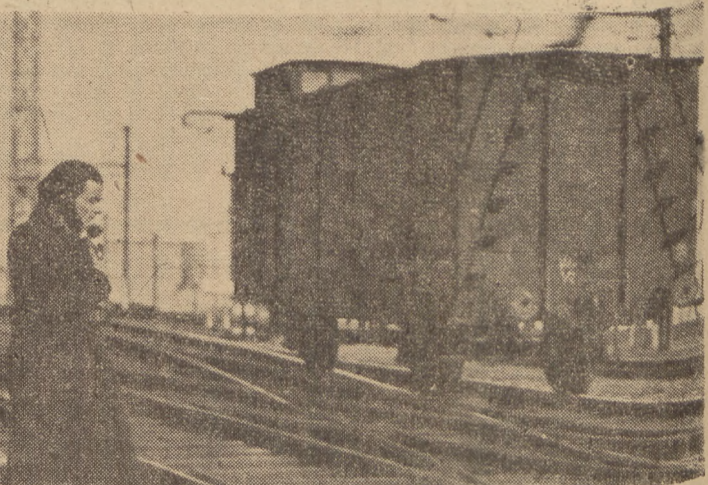
Obsługa fot. Associated Press dla „Dziennika Zachodniego”.

Po trzyletnich pracach nad konstrukcją samolotu, mającego osiągnąć szybkość 1600 km na godz. prace te, na rozkaz brytyjskiego Ministerstwa Lotnictwa zostały obecnie wstrzymane. Samolot ten, opracowany niemal w 90%, oznaczony jako „M 52”, posiada kombinowany napęd trzech rodzajów: normalny motor, napędzany ropą naftową, drugi — turbinowy i nowe urządzenie, zwane „Athodyta”, będące specjalnego rodzaju komorą spaliniową. Urządzenie to nadaje maszynie ostateczną szybkość. Pilot zajmuje kabinę odosobnioną, którą można w razie potrzeby wyrzucić z samolotu za naciśnięciem rączki i przy pomocy spadochronu bezpiecznie lądować. — Zdjęcie górne przedstawia próbny model „M 52”, dolne — jego wnętrze.



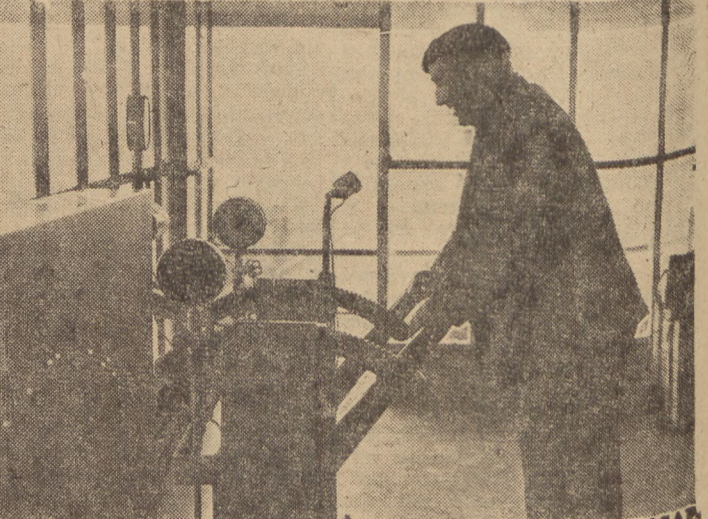
Keystone przez Foto SAP.

Jeden z najnowszych typów 4-motorowego bombowca amerykańskiego, posiadającego po dwa motory odrzutowe gazowo-spalinowe pod każdym skrzydłem.



Keystone przez Foto SAP.

Nowoczesny sposób przetaczania wagonów kolejowych za pomocą rozkazów telefonicznych, wprowadzony na stacji Triage de Trappes we Francji, posiadającej wszelkie ostatnie zdobycze techniczne.



Keystone przez Foto SAP.

Nowoczesna nastawnia kolejowa na stacji Triage de Trappes. Telefoniczne polecenia otrzymuje zwrotniczka za pomocą megafonu.

Rozrywki umysłowe

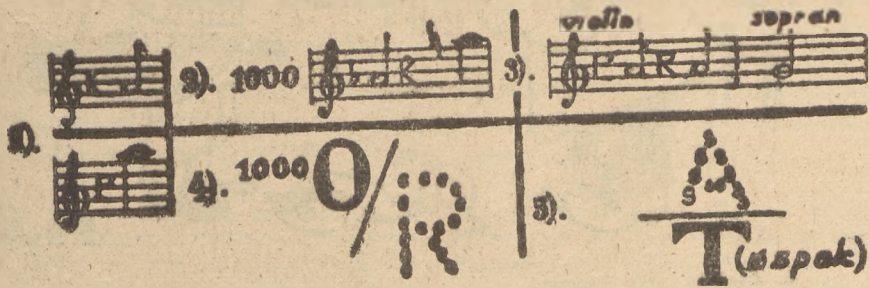
47 Konkurs rozrywkowy z nagrodami

Część II.

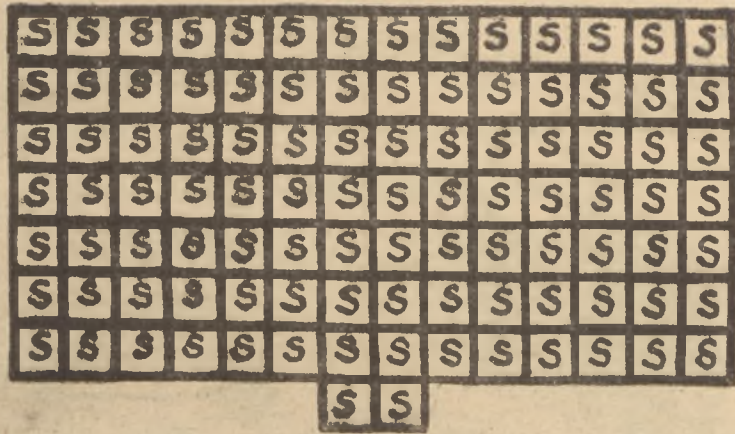
47 konkurs rozrywkowy składa się z 30 zadań, zamieszczonych w numerach 15, 16, 17 i 18 „Świat i Życie“. Każde zadanie jest punktowane, t. zn. za jego rozwiązanie przysmaże się odpowiednią

ilość punktów. Zwycięzcami konkursu zostaną Czytelnicy którzy zdobędą największą ilość punktów. Przewidywanych jest 12 nagród.

6. REBUSIKI — pkt. 1 (ul. Wazd.)



7. ZARCIK — pkt. 1 (ul. A. Rafińska)

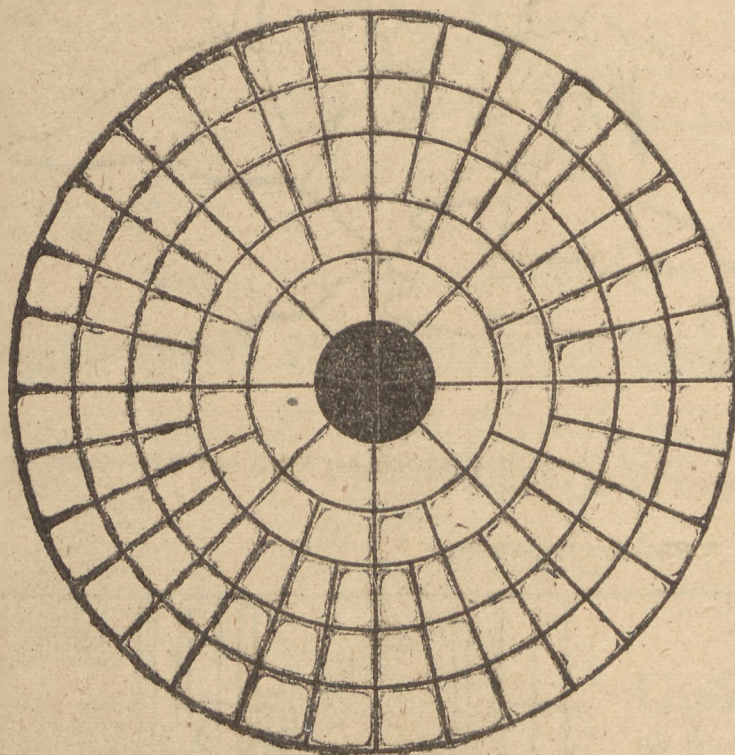


8. ZAGADKA PAJĘCZA — pkt. 4 (ul. Sep)

Do figury poniższej należy wpisać 32 wyrazy pięcioliterowe według podanych znaczeń. Początek każdego wyrazu leży na kręgu środkowym, czyli każda grupa czterech wyrazów ma wspólną literę początkową, a każda grupa dwóch wyrazów ma drugie litery również wspólne. Miejsce wpisania pierwszego wyrazu jest dowolne, byleby zaczynało się na początku grupy. Ostateczne rozwiązanie zagadki odczytać w kierunku ruchu wskazówek zegara na kręgu zewnętrznym. Do zdania tego, jako jego zakończenie dodamy odczyt kręgu środkowego. Początek odczytania proszę znaleźć.

Znaczenie wyrazów: 1. Herb, mający siodłkę na czerwonym polu, 2. rodzaj zespołu muzycznego, 3. rodzaj chmury, 4. pomieszczenie dla bydła, 5. jednostka monetarna europejska, 6. zdanie, 7. skamieniałe zwierzę, 8. nieuchwytny wpływ, wywierany przez osobę lub rzecz, 9. część cyrku, 10. owoc południowy, 11. rzeka w południowym Tyrolu i północnych Włoszech, 12. gospodarz góralski (wspak), 13. protektorat brytyjski w Afryce Wschodniej, 14. ptak, wydzielający nierną woń (wspak), 15. pałac turecki, 16. część stroju liturgicznego, 17. pospolite określenie diabła, 18. wysoka czapka ułańska, 19. zimno, 20. inaczej oddaj część, chwałę, 21. obraz w obrządku wschodnim, 22. zatopione okręty (wspak), 23. inaczej żąda, błaga (wspak), 24. bogini asyryjska, 25. biblijny Jakub był bratem..., 26. cugle lejce (wspak), 27. jest w kinie, 28. zespoły (np. jeździeckie), 29. Rezydencja ludzki moźnych, 30. choroba skóry, 31. powinna mieć panna na wydaniu, 32. wielki ogień.

chwytny wpływ, wywierany przez osobę lub rzecz, 9. część cyrku, 10. owoc południowy, 11. rzeka w południowym Tyrolu i północnych Włoszech, 12. gospodarz góralski (wspak), 13. protektorat brytyjski w Afryce Wschodniej, 14. ptak, wydzielający nierną woń (wspak), 15. pałac turecki, 16. część stroju liturgicznego, 17. pospolite określenie diabła, 18. wysoka czapka ułańska, 19. zimno, 20. inaczej oddaj część, chwałę, 21. obraz w obrządku wschodnim, 22. zatopione okręty (wspak), 23. inaczej żąda, błaga (wspak), 24. bogini asyryjska, 25. biblijny Jakub był bratem..., 26. cugle lejce (wspak), 27. jest w kinie, 28. zespoły (np. jeździeckie), 29. Rezydencja ludzki moźnych, 30. choroba skóry, 31. powinna mieć panna na wydaniu, 32. wielki ogień.

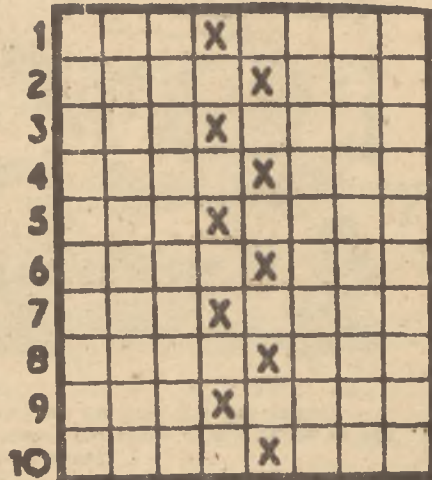


9. ROZSYFANKA — pkt. 5 (ul. E. Matwiejczuk)

Jedenastą sylabę z poniższych 23 trzyliterowych sylab uporządkować w ten sposób, by pierwsze litery dały nam imię i nazwisko jednego ze współczesnych poetów polskich. Następnie do każdej sylaby dodać jedną z pozostałych jedenastu sylab, łącząc za pomocą odpowiedniej litery z sylabami początkowymi, tak by tą drogą powstało jedenastu siedmioliterowych wyrazów. Litery łączące dadzą rozwiązanie — tytuł utworu tegoż poety.

ALB ICA DIA EFA ETY GER INW IZO JUP LIC MAN NIK REK RTY RUS TAP TER UBI NER UGA UGU

10. LOGOGRYF — pkt. 3 (ul. Z. Hryniewiecki)



W pole figury wpisać litery tak, aby utworzyło się dziesięć wyrazów o podanym znaczeniu. Litery oznaczone krzyżykami, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Imię męskie, 2. malowniczy układ szat, 3. wielbłąd, 4. palisada, 5. rozporządzenie, zarządzenie, 6. pracownik laboratorium, 7. kolonia portugalska w Afryce, 8. rzemieślnik, 9. zgromadzenie zakonne, 10. chaber.

Rozwiązania powyższych zadań będą uznane w wypadku nadesłania ich w terminie do dnia 9 maja 1947 roku.

Rozwiązanie zadań z numeru świątecznego „Dziennika Zachodniego“:

1. Rebus: Życzymy wszystkim naszym czytelnikom Wesołego Alleluja.
2. Krzyżówka szkieletowa:



3. Kryptogram: Adam Mickiewicz.
4. Szarada: Święta Wielkanocne.

Odpowiedzi Redakcji

Z. Pisarski: Witamy w rodzinie szaradziarskiej. Terminu nie przesuniemy. L. Konopiński: Na życzenie pańskie przeprowadzaliśmy skrupulatne obliczenia. „Starowiejska maszyna“ rozwiązało dokładnie 68 osób, czyli 66,6% wszystkich szaradzystów, biorących udział w 46 Konkursie rozrywkowym. Z. Kisieliński: Nie zgadzamy się z Panem. Użycie cyfry jest użyciem cyfry, a nie czym więcej, ani mniej. Nie jest żadną różnicą czy cyfrą użyto w wykładniku, czy jakkolwiek inaczej. To, że symbol pierwiastka kwadratowego nie wymaga użycia cyfry, jest w tym wypadku naszym czystym zyskiem, ale bynajmniej nie argumentem w dyskusji czy cyfra, użyta w wykładniku, jest cyfrą, czy nie. Proszę naprawdę dać się przekonać, że wykładnik też jest cyfrą. W sprawie prenumeraty prosimy zwrócić się wprost do Administracji. T. Klimczak: Był to błąd drukarski. Winno być: 32 równa się pięć piątych plus pięć piątych wszystko razem do piątej potęgi, a 37 równa się sumie dwóch piątek, podzielonej przez pięć i podniesionej do piątej potęgi plus pięć. Bez uraz zawsze chętnie służymy wyjaśnieniami, specjalnie kiedy sami zawinimy. K. Żelazo: Dziękujemy za list. Załączniki nie dotarły do nas. Albo poczta, albo ekspedycja u Pana szwankuje. Trzeba upomnieć maszynistkę! C. Jankowski: Nie ma Pan racji, że ze „Ślimaka-konkowników“ nie nie wychodzi. Dotychczas Pan jest odosobniony w tym twierdzeniu, jak również i w nierozwiązaniu. M. Markowski: Zupełnie słusznie. Boi nas to wszystko jeszcze bardziej, niż Pana, bo Pan z tym się styka raz na tydzień, a my ciągle. Bardzo wdzięczni będziemy za wszelkie uwagi o błędach, niedociągnięciach i doborze materiału. Chcielibyśmy nasz kącik doprowadzić do takiego poziomu, by stał się prawdziwą rozrywką dla szerokiego mas naszych Czytelników.

Przeczytajcie dzieciom...

JANINA WAZŁOWA

Dary dla wiosny

„Krawczyku, krawczyku,
dla kogo uszyłeś
zieloną sukienkę?“

„Sukienkę zieloną
kwieciem przystrojoną
szyłem — dla wiosenki...
Przyszła taka biedna,
smutna i zmarznięta —
nawet nowej sukni
nie miała na święta...“

„Szewczyku, szewczyku,
zróbże dla wiosenki
trzewiczki kwiatowe!“

„Trzewiczki z sasanak
słońcem wylącane —
są właśnie gotowe!
Płakała wiosenka
w Święta Wielkanocne —
że nosi trzewiczki
z liści zeszlórocznych...“

„To ja — ze śnieżyczek
i z żółtych pierwiosnków —
wianuszek uplotę!
Niech miła wiosenka
przystroi w wianeczek
warkocze swe złote!“

Wianeczek na głowę,
trzewiczki kwiatowe,
zielona sukienka,
toż dary! Mój Boże!
Ucieszy się może —
ta nasza wiosenka...“

WŁADYSŁAWA PASZKOWSKA

W polu

Jedzie polem pług,
za pługiem brona,
a za broną skaczą wróble
i kroczy wrona.
Ćwir, ćwir, ćwir, ćwir, ćwir!
powiem, Grzela, ci,
że ta glista doskonała
co ją brona wyorała!
kra kra, kra kra, kra!
i pędraki dwa,
nie podgrzyzą już korzeni
gdy się pole zazieleni,
gdy zasumi łąn,
zapłać, Grzela, nam!
ćwir, ćwir, ćwir, ćwir, wiesz,
i wróbelkom też!

JÓZEF BARANOWSKI

Podśluchy wiosenne

Któż to wygrywa na piszczałeczce
z polnej wierzby?
Słyszysz, jak polem, słoneczną łąką
piosenka płynie?

Któż stroi miedzę w białe stokrotki
i w pierwszą zieleń?
I kto polaną leśną w śnieżyczki
pierwsze ubielił?

I taki powiew płynie od lasu
i pieśń radośna —
To w sercach dzieci słoneczne hymny,
wygrywa wiosna...

Świat się śmieje

W DŻUNGLI



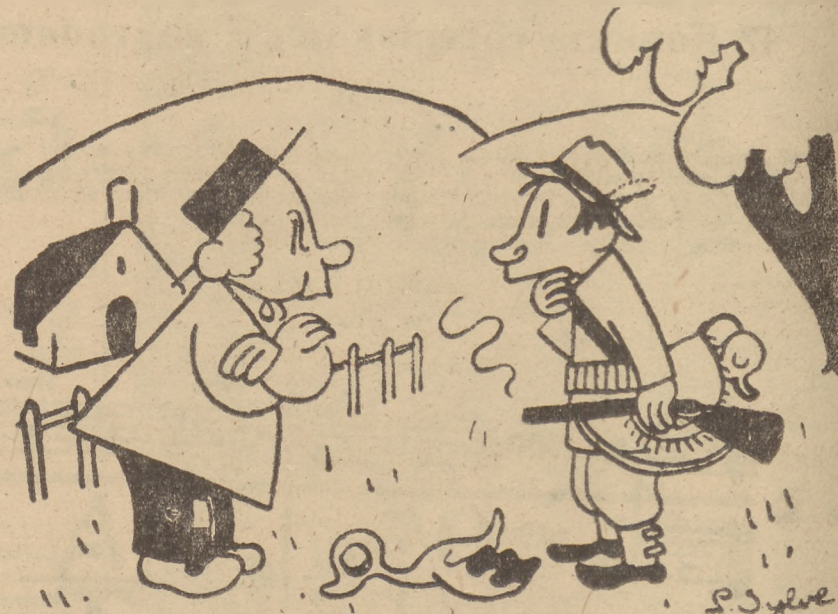
— Wiesz ty co? Widzę, że będziesz mógł u mnie dzisiaj zostać na obiedzie. („Paysage“)

RYBY TEŻ MAJĄ SERCE...



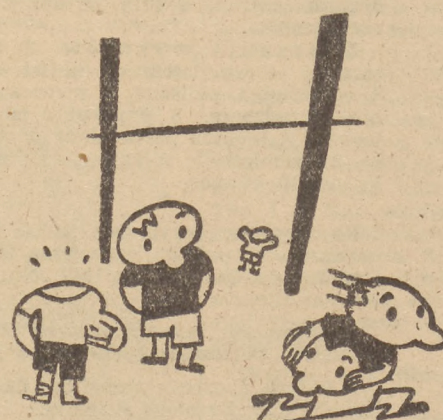
— Trzeba mu dać ten but na pociechę za to, że nie w ogóle nie złowię... („Tour a Tour“)

HISTORIA MYŚLIWSKA



— Ależ to moja kaczka!
— Widzi pan, ona miała taki dziki wygląd... („Paysage“)

HISTORIA O RUGBY DLA WARIATÓW



— Ale dopiero będzie się miał pan z pysznia, jak on zechce to kopnąć...! („L'Os Libre“)

WYTEUMACZYŁ



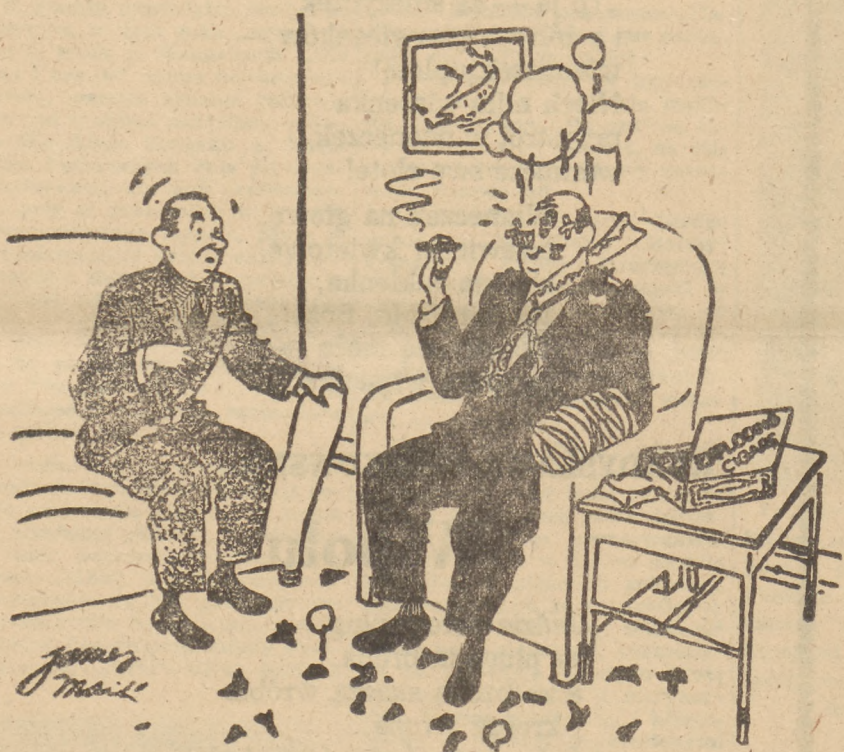
— Cóż pan tak się przemyka pod ścianami? Ukrywa się pan?
— Nie, tylko mam dziurę w spodniach... („Le Chrochet“)

PIERWSZE NURKOWANIE



— Psiakość zupełnie zapomniałem, jakie należy wykonać ruchy, aby wypłynąć na powierzchnię...! („L'Os Libre“)

SPODOBAŁO SIĘ



— Widzi pan, ja chciałem to eksplodujące cygara zachować na urodzinowe przyjęcie u mnie dla gości, ale one tak świetnie smakują...! („Collier's“)

Z ŻYCIA ZWIERZĄT



— Cóż to robicie moje dziatki?
— A no nie mamusiu, bawimy się w serdelki... („L'Humour“)

W NIEBIE



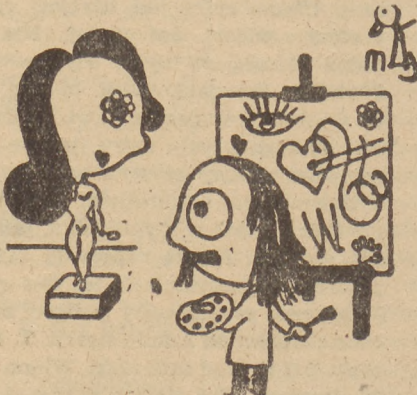
— No tak, jesteście teraz zakatarzony! A tyle razy ci się mówiło, żebyś nie wchodził z domu bez aureoli! („Carrefour“)

ARGUMENT



— Tak, podeszwy są rzeczywiście z tektury, ale z tektury przedwojennej! („Carrefour“)

MALARSTWO NOWOCZESNE



— Bardzo panią proszę o nieruszanie się; chcę uchwycić jak największe podobieństwo... („Opera“)

NAJLEPSZY SPOSOB

